Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr 33
24. XII. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

◆

Przeżyliśmy ciężki i trudny rok. Z wiarą i wolą walki o lepsze państwowe i społeczne jutro musimy iść w Rok Nowy. Tej wiary i tej woli szukajmy w wiekuistym symbolu Narodzin Dobra.

Życzenia dobrych Świąt Bożego Narodzenia składa swym Czytelnikom i Przyjaciołom

Redakcja „Nowych Czasów"

◆

STEFAN MĘKARSKI

Sprawa najważniejsza

Idealistycznie mieszczański pogląd widzi w zjawisku kontrrewolucji siłę twórczą, która kształtuje istotę rozwoju historycznego. Powieściowy Miljukow (w kapitalnej książce Aleksego Tołstoja „Czarne złoto") uważa, iż w kontrrewolucji grupują się elementy, biegunowo przeciwne anarchji, zemście, nienasyceniu, wszystko nie biologiczne, wszystko duchowe, cały ład, idea państwa. Mirabeau, Danton, Robespierre tylko obalali, nie byli siłą twórczą, natomiast cywilizację 19 wieku zbudowała głęboko wroga rewolucji, choć przez nią zrodzona, kontrrewolucyjna burżuazja. Miljukow wypowiadał te opinje w r. 1919. Rzeczywistość w ojczyźnie przywódcy liberałów rosyjskich nie potoczyła się wprawdzie po linji jego doktryny, czy jednak zdołała do natury mieszczańskiego poglądu o błogosławionych skutkach kontrrewolucji — wsączyć kroplę sceptycyzmu?...

Półrocze przeżyte po śmierci Marszałka Piłsudskiego — jest niezmiernie pouczające.

W Polsce powiały i wieją coraz silniej dość mocne i zuchwałe wiatry kontrrewolucyjne. Przeżywamy powrotną falę nastrojów mieszczańskiego liberalizmu. To już nie zdeklarowana opozycja polityczna tylko, zapieczona w nienawiści i wyposzczona tyloletnią bezwładzą, pluje gromko w dłonie, aby zabrać się „do czynu". Już i żywioły, które oportunistycznie, obłudnie czy też nawet prostodusznie — szczerze maszerowały dziarsko z frontem rewolucji majowej, dziś jakby z westchnieniem głębokiej ulgi rozprostowują członki swej zahamowanej energji „człowieka i obywatela", aby z weselnym zapałem potępiać i proskrybować z życia polskiego już nietylko lata 1930—1935, ale owszem, cały dziesięcioletni okres rewolucji. Od ludzi „obozu", z prasy „prorządowej" dowiadujemy się teraz codziennie, że wszystko niemal, co w tym okresie było i działo się — to było złe, niemądre, destrukcyjne. Prasa opozycyjna i „prorządowa" wymienia kordjalne uściski, „I. K. C." z radosną aprobatą cytuje „Warszawski Dziennik Narodowy" — „Goniec Warszawski" najtłustszą czcionką woła w ulicę: patrzcie tylko, co pisze „prorządowy organ"... Teraz, gdy hamulce zelżały, my twórcza kontrrewolucja, my „wolni obywatele", my „nieskrępowane sumienie" — pokażemy, jak trzeba robić, aby było dobrze. Przedewszystkiem więc: wypuścić wszystkich przestępców politycznych z więzień...

Nie można powiedzieć, aby reżyserja tej polskiej, ubogiej duchem, kontrrewolucji — nie była zręczna. Najdemagogiczniej wali ona w istotnie słabe strony dziesięcioletniej przeszłości, tu bowiem liczyć można najpewniej na pozytywny rezonans zbiedzonych mas, oględnie natomiast — jak dotychczas przynajmniej — omija zasadę silnej władzy państwowej, przez rewolucję majową stworzonej. A nawet owszem: oni — kontrrewolucja — także są zwolennikami, ba! entuzjastami silnej władzy wykonawczej, tak jak liberali rosyjscy także byli mecenasami praw ludu, — tylko trzeba zmienić... system.

Złudzenie, kłamstwo mieszczańskiej, politycznej „filozofji" państwowej polega na założeniu, że zasadę silnej władzy wykonawczej można pogodzić z ustrojem liberalnego państwa. Jest w tem założeniu nietylko sporo złudzenia szczerego czy zwykłego zakłamania — ale przedewszystkiem jakaś prostacka nieznajomość i lekceważenie doświadczeń historycznych, własnej dziejowej przeszłości. Polska szlachecka była państwem liberalnem, wskutek czego nie mogła stworzyć silnej władzy zwierzchniej a brak jej musiał doprowadzić do katastrofy państwowej. Jeśli się głosi, że system, przyjęty w odniesieniu do społeczeństwa w latach 1926—1935 — jest niezgodny z duchem, tradycją i naturą Polaków, to cóż to *naprawdę* znaczy, jeśli odsuniemy na bok niektóre metody i szczegóły tego systemu, istotnie szkodliwe i błędne? To znaczy — nie owijajmy tego w bawełnę!: silna władza państwowa nie jest zgodna z duchem, tradycją i naturą Polaków. I dlatego polska kontrrewolucja, tolerowana nadal, rozwijając się konsekwentnie i logicznie, prędzej czy później będzie zmuszona wypisać na swym sztandarze hasło naczelne: zmienić konstytucję.

Akcja kontrrewolucyjna zaczyna się w Polsce w warunkach szczególnie sprzyjających. Rząd jest „nastawiony" na rozwiązywanie koniecznych, trudnych zagadnień finansowo - gospodarczych. Rozwiązywanie tych zagadnień pozostaje w nieuchronnym związku z egzekwowaniem wielkich świadczeń społeczeństwa, nękanego niedolą i nędzą. Rozumowanie jest proste: świadczenia te można będzie tem łatwiej i szybciej wyegzekwować — im szerzej się otworzy „wentyl bezpieczeństwa", im swobodniej i bezkarniej płynąć sobie będzie przez te otwarte „klauzy" spieniona krytyka wolnych obywateli. Klauzy otwarto na oścież — wolny obywatel z fantazją płynie na ponoszącej go w niewiadomym kierunku fali.

Czarna robota „nastawionego" gospodarczo Rządu ma jeszcze inne znaczenie dla omawianej akcji. Normalnie, a w świecie powojennym zwłaszcza, gospodarki nie podobna oddzielić od polityki, programy gospodarcze są ściśle zespolone z jakąś kierowniczą ideą polityczną. U nas, w tej chwili, jest tak, że mamy Rząd o „czystem", absolutnie czystem obliczu gospodarczem, nieobarczonem żadną — znaną społeczeństwu — ideą polityczną czy społeczno - ustrojową. Min. Kwiatkowski kilkakrotnie to podkreślał, że Rząd realizuje nie jakiś program czy nawet tylko hasła gospodarcze, ale zwykłe, nieuniknione konieczności państwowe. I tą pracą jest całkowicie pochłonięty. Nie wiemy nawet, czy prace te związane są ideowo z planem „gospodarki organicznej", wyłożonym przez min. Kwiatkowskiego w lutym b. r., (zob. broszurę min. Kwiatkowskiego p. t. „Kryzys współczesny i zagadnienie odbudowy życia gospodarczego"). Min. Kwiatkowski deklarując się wówczas jako przeciwnik „kręcenia filmu wstecz", t. j. powrotu do okopów czystej gospodarki liberalno - kapitalistycznej, przeciwstawiając się również trwaniu w stanie dotychczasowym, co, zdaniem jego, „oznaczałoby chęć uczynienia z zamętu i chaosu swego światopoglądu gospodarczego", niechętnie — wreszcie — odnosząc się do „świadomego celu i stopniowego dążenia do nowego, mniej lub więcej odmiennego ustroju gospodarczego" zawartego w ideji gospodarki planowej — wysunął własną koncepcję „gospodarki organicznej", t. j. takiej, która ustala tylko pewne naczelne zasady i drogowskazy polityki gospodarczej, realizowanej nie doktrynalnie ale zgodnie z potrzebami życia. Tak, ale nawet ta, tak realistycznie zbudowana koncepcja „gospodarki organicznej", pociągałaby za sobą — wedle min. Kwiatkowskiego — nieodzowną potrzebę „metodycznych reform" naszego systemu gospodarczego, a więc powołanie do życia Naczelnej Rady Gospodarczej, całkującej w sobie organizacje reprezentujące rolnictwo, przemysł, handel, rzemiosło i organizacje pracownicze, a więc utworzenie Sądu Cennikowego, mającego zastąpić istniejący już Sąd Kartelowy i t. d. Na razie jednak i te reformy leżą odłogiem, Rząd jest zaabsorbowany całkowicie administrowaniem konieczności państwowych.

Czy w tym stanie rzeczy można się dziwić rozkiełzaniu anarchicznych nastrojów, stwarzających idealną glebę dla wyrostu demagogji kontrrewolucyjnej? Wszak „konieczności" żadną miarą nie są zdolne zastąpić społeczeństwu kierowniczej ideji ustrojowej Państwa, zwłaszcza w chwili, w której — jak słusznie pisze we wspomnianej broszurze min. Kwiatkowski — „przy pozornym spokoju na powierzchni, cała podziemna atmosfera drga postulatem programu, a choćby tylko zaczynu myśli twórczej, myśli budzącej wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość".

A jeśli nie Rząd, to może obóz pomajowy winien w tej chwili osobliwej, w której „cała podziemna atmosfera drga postulatem programu" — poczuć brzemię odpowiedzialności za dalszy ciąg rewolucji ustrojowej? Blok Bezpartyjny, spełniwszy swe zadanie — został rozwiązany. Dziś jest, jako „niesławna przeszłość" lżony i wyszydzany nawet przez własnych b. członków (chociaż, nawiasem mówiąc, pustką, wytworzoną przez to rozwiązanie, wszyscy są podnieceni i zdenerwowani, nie wyłączając opozycji). Na miejsce Bloku nic nie powstaje. Nic nie powstaje, bo brak ideji kierowniczej, któraby powstanie czegoś nowego usprawiedliwiała. Obóz pomajowy zdaje się uważać, iż jego zadanie ustrojowe stworzeniem władzy państwowej w nowej konstytucji — zostało wypełnione. A teraz — niech swobodna gra sił natchnie życiem pergamin konstytucji. A ta swobodna gra sił — to kontrrewolucja.

Gdzież zatem szukać źródeł optymizmu, entuzjazmu, zdolnego organizować społeczeństwo do konstruktywnego wysiłku; gdzie — przedewszystkiem szukać przyczyn niedostatków w przerwie twórczości ustrojowej?

* * *

Polaka myślącego, ogarniającego pamięcią polityczne dzieje mijającego roku przepełnia zdumienie. Ileż ten jeden rok dostarczył przeżyć, przez jakie głębokie zmiany przeszło młode Państwo, jak błyskawicznem było tempo wydarzeń.

Nowa konstytucja, nowy parlament, nowy nietylko formalnie, ale i — w pewnej mierze — ideowo Rząd, ponura depresja finansowo gospodarcza, gwałtowne reakcje liberalne w opinji publicznej, wzrastająca powszechnie niedola i płynący z niej coraz rozlewniejszą falą pesymizm, sceptycyzm.

A nad tem wszystkiem dominująca upiornie świadomość nieobecności Człowieka, który przez dziewięć lat był i Konstytucją i Rządem, źródłem optymizmu, gwarancją pokoju; Człowieka, który był Autorytetem.

I to wszystko stało się w jednym roku, który wszak liczy tylko 365 dni...

To wszystko przeżyliśmy i przetrwaliśmy, z tem wszystkiem — z tem wielkiem brzemieniem faktów jednego roku — musimy iść w nieznaną przyszłość, w nowy tajemniczy rok.

Co było, co jest najważniejszem w tem brzemieniu? Co jest sensem istotnym, zagadnieniem głównem, które rok miniony na czoło życia polskiego wysunął, zagadnieniem postawionem, rozwiązywanem ale ciągle jeszcze nie rozwiązanem?

Ważne jest wszystko. Ważną jest konstytucja i obowiązek wcielania jej w rzeczywistość polską. Ważnem jest ocalenie władzy w nowem Państwie, którą Piłsudski stworzył a konstytucja prawnie usankcjonowała. Ważnem, koniecznem jest przełamywanie kryzysu, usuwanie nędzy i krzywdy, przebudowa ustroju socjalnego, oparta na społecznej sprawiedliwości.

Tak, to wszystko jest ważne.

Ale *sprawą najważniejszą — jest sprawa moralności w młodem życiu państwowem Polski.*

Moralistyka? Kazanie? Frazes, bębniony od rana do wieczora? Czyżby akuratnie rok miniony w tej dziedzinie ujawnił jątrzący problemat?

Problemat istniał zawsze i istniał wszędzie. Będzie istniał zawsze. W Polsce i wszędzie. Ale nie o tragiczną metafizykę tego wiecznego problematu, związanego z naturą człowieka i zbiorowości — w tej chwili idzie.

Idzie o rzeczy proste, codzienne i dlatego dla Państwa najważniejsze.

Gdy bowiem zgłębiamy sens istotny przeobrażeń w Polsce, to chwytamy go w stwierdzeniu bezspornem: uczucie moralne w obywatelu i w społeczeństwie polskiem, dźwigającem olbrzymią odpowiedzialność historyczną wyzwolonego pokolenia — jest jeszcze bardzo słabe, bardzo wątłe. Jesteśmy napewne wielkiem terytorjalnie Państwem, ale nie jesteśmy jeszcze wielkim narodem. Nikłość naszej kultury moralnej nie jest cechą jakiejś tylko mniejszości. Jest cechą powszechną, typową dla całego narodu, dla mas i dla „górnych dziesięciu tysięcy", dla wszystkich. Ta charakterystyczna wątłość kultury moralnej ujawnia się ciągle, codziennie, w małych i wielkich rzeczach, w życiu prywatnem i publicznem. Egoizm, prywata, pycha, megalomanja, obcinanie tłustych kuponów za „zasługi", małoduszność, nepotyzm, protekcjonizm, antyhumanizm i antyspołeczność — to wszystko nakryte kopułą demagogji, zakłamania i obłudy, oto, co atakuje moralny organizm państwa. Czy w tej moralnej sytuacji może się znaleźć miejsce dla głębszej, zorganizowanej troski o wielką, naprawdę wielką ideę kierowniczą dla społeczeństwa, zdolną je natchnąć wolą i miłością walki o [illegible] kształt ideowy jutra polskiego?

Nie urzeczywistnimy w życiu pięknych zasad nowej konstytucji, nie ocalimy silnej władzy wykonawczej, nie przezwyciężymy kryzysu, nie przebudujemy ustroju społecznego, nie rozbudzimy entuzjazmu na miejsce przygnębienia i obojętności, *nie stworzymy państwa społecznego — jeśli n[illegible] prawdę, w uczynkach. [illegible] ciu publicznem [illegible] nem nie pod[illegible] dywidualne[illegible] kultury mor[illegible]*

Kolenda

*anioł pasterzom mówił przewiewnie rzewnie i słodko
nad senną ziemią przy zastygłej rzece
w której świeciły ostrza ryb
jak miecze*

*jako żywo był chlupot z przestrachu po skrzepłej wodzie
czy od światłości niezwykłej czy od słów anielich
gdzie się zbawiciel narodził
nie wiedzieli*

*zorze się świecą zorze przy onej górze w betlejem
rośnie żywiej wiosną rzeczone boże słowo
skrzydłami szatami wieje
nad słomą*

*przybieżeli pokorni uśmiechnięci od wszystkich najczulsi
w boskość wpatrzeni i na jawie oddani
kolendowi niewidzący i głusi
z prośbami*

*w tę to noc tylko w drogach bystrych ku księżycom i w morza
ryby leniwie płynąc zdaleka chwaliły ciebie
ze wszystkiego biorący Boże
zesłan z niebios*

*nad wikliny wilgotne — blaskiem głośnym od łusek srebrzystych
mową pełną od gwiazd — wartką i podziemną
szeptały ciebie wiekuisty
ryby ze mną*

STANISŁAW ROGOWSKI

przegląd polityczny

Mowa, która w historji zostanie.

„Gwoździem" politycznego grudnia 1935 zostanie mowa min. skarbu Kwiatkowskiego, wygłoszona [illegible]go tego miesiąca w Sejmie. Jest to jedna z tych mów, na które w odległej nawet przyszłości powołują się i cytują historycy.

Mowa, która bezlitośnie, z nieznanym dotychczas realizmem i prawdą — odsłania „rzeczywistą rzeczywistość". Takiej mowy nie umiałby (i nie chciałby zapewne) wygłosić poprzednik p. Kwiatkowskiego. Słyszało się po tej mowie głosy (nawet od strony opozycji politycznej): czy było faktycznie rzeczą wskazaną, aby „aż" w tym stopniu bezwzględności odsłaniać prawdę położenia gospodarczego Polski i to z miejsca najbardziej miarodajnego?

Sądzimy, że Rząd postąpił słusznie i zgodnie z dobrem Państwa — obierając tę właśnie drogę mówienia bez obsłonek całej prawdy. Nie dlatego tak sądzimy, iżby prawda z a w s z e była najlepszym środkiem taktycznym, wiodącym do celu, ale dlatego, że w o b e c n e m p o ł o ż e n i u tylko przez poznanie prawdy społeczeństwo może zrozumieć konieczność ponoszonych ofiar na rzecz postulatów finansowo gospodarczych, przez Rząd realizowanych.

Nie będziemy dzisiaj tej mowy streszczali, bo jest ona już w swych najbardziej typowych szczegółach powszechnie znana (10 miljonów ludzi poza nawiasem działalności gospodarczej... W eksporcie stoimy na najbardziej szarym końcu... Roczne wydatki gotówkowe gospodarstwa domowego spadły od roku 1929 ze 120 zł., na 40 zł., rocznie na osobę, t. j. na 11 groszy dziennie... Powrót wsi do gospodarki naturalnej... Katastrofa młodego pokolenia... Będąc 6-tem Państwem w Europie pod względem ilości mieszkańców, stoimy na 15-tem miejscu pod względem siły gospodarczej... itd., itd.).

Pragniemy natomiast skonfrontować ze sobą dwa ustępy przemówienia min. Kwiatkowskiego.

Mówiąc o źródłach kryzysu w całym świecie — powiedział:

„...Świat zamiera w bezładzie ekonomicznym. Warunkiem ożywienia gospodarczego mogłoby być współdziałanie gospodarcze państw, stałość walut, pewność kredytu, praca. Tymczasem międzynarodowa współpraca zanika, kursy walut zmieniają się, kredyt ginie a praca powiększa deficyty. Państwa usamodzielniają się i zrywają współpracę z innemi. Dlatego nie możemy liczyć ani na większą pomoc kredytową zagranicy, ani na wielkie nadwyżki w bilansie handlowym — najważniejszy staje się rynek wewnętrzny".

Po tem tak bardzo prawdziwem scharakteryzowaniu b a n k r u c t w a m e t o d ś w i a t o w e j g o s p o d a r k i k a p i t a l i s t y c z n e j — dowiadujemy się jednak w odniesieniu do Polski:

„Stoimy i stać będziemy na stanowisku, że ustrój gospodarczy Polski opiera się na podstawach kapitalistycznej i prywatnej gospodarki. Celem tej gospodarki jest osiągnięcie rentowności".

Po tej konfesji do ustroju kapitalistycznego, sam p. minister uznał za konieczne natychmiast dodać, co następuje:

„W z a m ę c i e d z i a ł a ń i p o j ę ć P a ń s t w o n i e m o ż e j e d n a k s t a ć n a u b o c z u w o b e c p r o c e s ó w g o s p o d a r c z y c h. I n t e r w e n c j o n i z m P a ń s t w a s t a ł s i ę j u ż k o n i e c z n o ś c i ą".

Zdaje się nam, że t o o s t a t n i e s t w i e r d z e n i e jest istotnem dla wytyczenia dróg rozwojowych, na których dokonywać się musi przebudowa ustrojowa gospodarstwa narodowego w Polsce.

Grupa parlamentarna [illegible]ukraińska.

[illegible]mu powstała grupa parlamentarna polsko-ukraińska województw poł. wschodnich pod przewodnictwem wicemarsz. Schaetzla. Do prezydjum tej grupy wszedł wicemarsz. Mudryj. Grupa ta ma współpracować na terenie Sejmu w zagadnieniach rzeczowych, wysuwanych przez życie południowego wschodu Polski. Członkowie tej grupy nie mogą być jednak krępowani żadnemi uchwałami. Na konstytuującem posiedzeniu tej grupy dłuższe przemówienie o metodzie pracy poselskiej wygłosił pułk. Sławek.

P o w s t a n i e t e j g r u p y u w a ż a m y z a o b j a w b a r d z o p o m y ś l n y zarówno ze stanowiska dalszej normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, jak i z punktu widzenia realnych potrzeb, wspólnych wszystkim obywatelom ziem południowo wschodnich. Z tego stanowiska ocenić należy pozytywnie także taki np. szczegół, jak obecność i przemówienie posła Unda p. Bilaka na niedawno odbytem zebraniu emerytów we Lwowie.

Droga współpracy realnej nad rozwiązywaniem konkretnych zagadnień ziemi naszej (których wszak tyle istnieje i ciągle narasta...) to zarazem najlepsza droga do zabliźniania ran i urazów psychicznych, do zbliżenia i zrozumienia wspólnego. Znaczenie i wartość t a k i e j współpracy podkreślamy ustawicznie na łamach naszego pisma.

Bardzo znamienny głos.

„Biuletyn polsko - ukraiński" (z 1 grudnia b. r.), organ warszawski, służący, jak wiadomo, ideji maksymalnych uprawnień dla Ukraińców w granicach Państwa, zamieścił artykuł p. t. „O właściwą opiekę", którego charakterystyczne ustępy podajemy b e z k o m e n t a r z y :

„Proces dziwnego kurczenia się (w województwach poł. - wschodnich — przyp. nasz) polskiego stanu posiadania postępuje nadal, chociażby przez to, że nie kroczy zdrowo i nieustannie naprzód, równolegle z życiem ukraińskiem. To relatywne kurczenie się nie jest przytem rekompensowane zdobyczami biurokratyzacji i częściowej może nawet polonizacji aparatu administracyjnego... Istotny, niezniszczalny stan posiadania polski na poł. wschodzie tworzą przedewszystkiem autochtoni Polacy, zżyci z ludnością innoplemienną... ze swej prężności naturalnej... ogałacani. A wszak to oni dali podstawowe kadry obrońców Lwowa, część znaczną kadry legjonowej, dali całą plejadę wybitnych działaczy na polu polityki i kultury... W ciągu paru ostatnich lat na terenie jednego tylko Lwowa przestały istnieć 3 dzienniki polskie (licytowany jest „Kurjer Lwowski")... przy jednoczesnem podwojeniu objętości dziennika ukraińskiego „Diło", przy podniesieniu się poziomu dziennika „Nowyj Czas", przy założeniu przez Ukraińców nowego dziennika „Ukraiński Wisty" i nowego miesięcznika ideologicznego „Szlach Naciji"! Czyż jest dziwnem w tej sytuacji i nienaturalnem, że kultura polityczna Ukraińców w Polsce idzie w górę, powoli, zdrowo, organicznie..., gdy jednocześnie obniża się kultura polityczna polska regjonu czerwono - ruskiego, zdradzając uczucia niewiary we własne siły, rodząc myśli panikarskie"...

Okres przejściowy trwa.

Stan płynności, rozproszkowania i dezorjentacji na terenie wewnętrznej organizacji społeczeństwa — o czem już kilkakrotnie pisaliśmy — trwa w dalszym ciągu.

Na terenie Sejmu tworzą się grupy i grupeczki różnorakiego autoramentu: regjonalne, gospodarcze, rolne (miejskich jeszcze nie ma), wspomnieniowe i t. d. Ten system nazwała opozycja systemem w kratki. Uważamy, że wogóle dziś o jakimkolwiek systemie mówić jeszcze nie można, raczej stwierdzić należy trwanie okresu przejściowego. Na horyzontach jego n i e w i d a ć j e s z c z e k o n t u r ó w j a k i e j ś c a ł k u j ą c e j, k i e r o w n i c z e j i d e j i p o l i t y c z n e j, i d e j i u s t r o j o w e j, d l a k t ó r e j i w r a m a c h k t ó r e j m a s i ę o r g a n i z o w a ć s p o ł e c z e ń s t w o. Niewiadomo nawet kto ma być i kto będzie nosicielem takiej ideji? Czy wyjdzie ona od Rządu? Czy z Sejmu? A może z poza Sejmu ale nie od Rządu?

Te pytania zadaje sobie „teren", odpoczywający na ideowych wakacjach. Dużo ma czasu na rozmyślania, bo potencjalna jego energja ani rusz wyżywać się bez reszty nie może ani w pożytecznych przysposobieniach wszelkiego rodzaju, ani w komórkach samorządowych, ani nawet w strażach pożarnych. Możeby i mogła, gdyby miała jasną, wyraźną świadomość: w imię jakiej kierowniczej ideji ustrojowej te swoje zadania na tych odcinkach spełnia?

Taki okres — rzecz jasna — szczególnie się nadaje do powrotnego rozbudzenia działań wszelkiej opozycji. Można też o niej powiedzieć, że pełną parą „rediviva" — poprostu szaleje od nadmiaru wigoru. Prasa opozycyjna nigdy nie miała takiego radosnego samopoczucia, jak obecnie i nigdy chyba nie była tak poszukiwana, jako sensacyjny towar. Co więcej: prasa dotychczas quasi — rządowa czy quasi — obozowa cytowana jest dziś przez prasę opozycyjną codziennie „pełnemi haustami" — jako prasa... „kombatancka".

Protekcja niemoralności.

W szeregu pism ukazały się urywki z nowej książki gen. Składkowskiego p. t. „Strzępy meldunków". Znajdujemy w nich głęboko wzruszające epizody spotkań służbowych generała z marsz. Piłsudskim na kilka miesięcy i tygodni przed śmiercią.

Na „ostatniej odprawie" w dniu 2 marca 1935, na której omawiano awanse w armji — pisze gen. Składkowski — (cytujemy za „Polską Zbrojną" z 13 b. m.) Marszałek „gorzko, jak zwykle, wyrażał się o protekcji, mówiąc: T a m a ł a p r o t e k c j a w P o l s c e — P o l s k ę p o w o l i z n i s z c z y. To najbardziej świńskie narzędzie zepsucia. Jest w tem masę brudu i paskudztwa".

„Gorzko, j a k z w y k l e, wyrażał się o protekcji"...

Słyszało się często w ostatnich latach życia Marszałka takie głosy: „Ach, gdyby Marszałek wiedział, ile rzeczy niemoralnych dzieje się w Polsce, ile w Jego obozie a nawet w bliskiej Mu administracji popełnia się niesprawiedliwości... Ach, gdyby wiedział, wówczas napewne zaradziłby złemu. Ale nie wie, wiadomość o tem nie dociera do Niego. I dlatego jest źle".

Otóż z cytat gen. Składkowskiego okazuje się, że M a r s z a ł e k w i e d z i a ł, że miał świadomość zła i niemoralności, rozkładającej młody organizm Państwa. I dlatego właśnie, że wiedział, mógł przepowiadać i przepowiedział, że ta protekcja niemoralności „Polskę powoli zniszczy".

Marszałek wiedział. Ale zło było (i jest ciągle) zbyt rozpanoszone, zbyt przemożne — aby nawet On, ten najgłębiej w Polsce moralny autorytet, mógł je z korzeniami wyrwać. Był bezradny.

C z y g r o ź n a p r z e p o w i e d ź M a r s z a ł k a n i e w s t r z ą ś n i e d o t r z e w s u m i e n i a m i ?...

Nowy Prezydent Czechosłowacji.

Wybór p. Edwarda Benesza na drugiego z rzędu Prezydenta Czechosłowacji — nie był niespodzianką. P. Benesz miał wprawdzie licznych przeciwników — ale nie miał przeciwnika, któryby mógł z nim konkurować jako indywidualność i któryby mu dorównywał bogactwem tradycji w działalności politycznej. Pozatem p. Benesz został zalecony do wyboru przez b. Prezydenta Masaryka. I ten fakt stworzył dla kandydata bezwątpienia najrealniejsze szanse. (Nawiasem przypominamy, ile to hałasu i demagogji wywołał w swoim czasie u nas projekt — zrealizowany zresztą w konstytucji — dający prawo ustępującemu Prezydentowi wyznaczania swego następcy. Nazywano to reakcją, zakapturzoną „dziedziczną monarchją" i t. d... A cóż innego stało się w „ultrademokratyczno-parlamentarnej" Czechosłowacji?).

Co oznacza politycznie wybór p. Benesza? Dalszy konsekwentny ciąg systemu politycznego, któremu patronował swym wielkim autorytetem prof. Masaryk. W polityce wewnętrznej kurs parlamentarno-demokratyrzny, w polityce zagranicznej orjentacja na Ligę Narodów, wzmocnienie zespołu małej ententy, oparcie dalsze o Francję. Wierność liberalizmowi po wolnomularsku pojętemu — nie ulegnie zachwianiu. Jakkolwiekbądź, trzeba uznać silnie już rozwinięty instynkt państwowy u Czechów. W y b ó r p. B e n e s z a, u c z n i a i t o w a r z y s z a p r a c M a s a r y k a d o w o d z i, i ż C z e s i m a j ą j a s n ą ś w i a d o m o ś ć z n a c z e n i a i w a r t o ś c i p a ń s t w o w o t w ó r c z y c h, j a k i e t k w i ą w z a c h o w a n i u c i ą g ł o ś c i p o l i t y c z n e j i w e w o l u c y j n e m t w o r z e n i u p a ń s t w o w e j t r a d y c j i m ł o d e j R e p u b l i k i.

Stosunek do Polski? Trzeba powiedzieć, że p. Benesz oficjalnie starał się być zawsze poprawnym w stosunku do Polski. Niestety, mijający rok nie będzie należał do miłych wspomnień w dziejach stosunków między temi Państwami. P. Prezydent Benesz mógłby swym autorytetem przyczynić się do naprawy tych stosunków. W tych rzeczach duży głos będzie miał jednak także nowy czeski minister spraw zagranicznych.

U warszawskich Lwowian

W dniu 3 b. m., odbyło się w Warszawie drugie z koleji zebranie „Koła Lwowian i Przyjaciół Lwowa w Warszawie", na którem przybyły ze Lwowa **dr. Stefan Mękarski** mówił o **„Roli kulturalnej współczesnego Lwowa"**. Mówca scharakteryzował szczegółowo skutki ustrojowego przeobrażenia miasta po r. 1918 i wpływ ich na umysłowe i kulturalne oblicze współczesnego Lwowa. Zmiany dokonane wzgl. dokonywujące się na odcinku gospodarczym, populacyjnym, życia intelektualnego czy artystycznego, łączą się ściśle z ogólną psychiczną ewolucją mieszkańców miasta, z trudem afirmującą „prowincjonalne" granice wojewódzkiego regjonu. Informacje o współczesnem tętnie i poziomie życia Lwowa w dziedzinie twórczości naukowej, prasy, literatury i t. p., wywarły na zebranych duże wrażenie. Dr. Mękarski wskazał w zakończeniu referatu na wysiłki, podejmowane od lat, aby Lwów nietylko podnieść i zregenerować, ale także, aby wytyczyć mu nowe drogi posłannictwa dziejowego w odrodzonem Państwie. Podkreślił jednak trudności, wśród jakich ten wysiłek się odbywa i na jakie szczególnie w małym rezonansie stolicy napotyka. Wysiłek ten jednak ustać nie może a „Koło Lwowian" winno stać się pożytecznem ogniwem w tym wysiłku.

Przemówienie o Lwowie zostało przez zebranych przyjęte gorąco i serdecznie. Sala „Kasyna Garnizonowego" przy Aleji Szucha była szczelnie wypełniona. Znamiennym przykładem zainteresowania lwowską inicjatywą w Warszawie — jest fakt, że na zebranie, na które wysłano ok. 600 zaproszeń, przybyło około 500 osób. Widziało się na sali wiele „starych" poczciwych twarzy lwowskich, ludzi, którzy wprawdzie zewnętrznie już „warszawiścieją", ale „w środku" już chyba do śmierci Lwowianami rasowymi zostaną i — jak powiada Makuszyński — w gniewie zawsze klnąć będą po lwowsku a modlić się nigdy nie przestaną: „Ta Ojcze Nasz, ta któryś jest w niebie"...

Co sądzić o tej inicjatywie ze stanowiska realnych potrzeb Lwowa? Przedewszystkiem nie przesadzajmy w ocenie jej in minus czy in plus. Na razie jest to bezwątpienia bardzo miłe środowisko towarzyskie, posiadające dużo dobrej woli i sympatycznego zapału. Plany mają ci warszawscy Lwowianie bardzo szerokie i ciekawe. Nie chcą wyżywać się tylko towarzysko, pragną wyznaczać sobie skromne ale konkretne zadania, zmierzające do podniesienia rodzinnego miasta, którem chcą się czynnie opiekować. Realizm i owocność tych zamierzeń w dużej mierze zależy od doboru kierowniczego ośrodka, od stopnia odpowiedzialności i powagi, jaka taki ośrodek cechować musi. Rzecz prosta, nie ma powodu wątpić, że te właśnie cnoty zajaśnieją w tej inicjatywie. A w takim razie Lwów znajdzie w stolicy pierwszorzędne oparcie **stałe** dla urzeczywistniania swych zamysłów.

* * *

Zebranie, o którem mowa, zagaił wiceprezes „Koła" mec. dr. Wałukiewicz, witając serdecznie lwowskiego gościa. Po prelekcji dr. Mękarskiego nastąpiła bardzo piękna część artystyczna zebrania. Śpiewała szereg pieśni znakomita artystka p. Matylda Lewicka - Polińska, następnie nieoceniony Rentgen z nieodstępną gitarą „referował" przepysznie lwowskie piosenki, na zakończenie odczytał Jerzy Kossowski lwowskie wspominki Makuszyńskiego. Po tej programowej części — oczywiście bridge i tańce. Wśród zebranych dużo „osobistości" i „gwiazd" lwowskich na stołecznym firmamencie ministerjalnym, literackim, naukowym, społecznym, wojskowym, lekarskim i t. d.

WŁADYSŁAW CZERNY

O planową przyszłość Lwowa

Praktyka a teorja.

„Co można zmieniać w mieście, które już istnieje od tyluset lat? Co planować i to jeszcze w dzisiejszych ciężkich czasach i po co? kiedy już wszystko od dawna w niem istnieje — i jakoś życie samo idzie". — Oto aż nazbyt częsty głos „obywatelskiego rozsądku", który zawsze usiłuje być mądrzejszy od „książkowych teoryj" fachowców. Taka już jest maksyma mędrca kawiarnianego, spoglądającego zawsze z pogardą z wysokości swego zdrowego zmysłu praktycznego na nieznaną sobie wiedzę, opartą na sklasyfikowanych licznych doświadczeniach.

Jest to grzech przeciwko Duchowi, grzech, który uznano słusznie za nieprzebaczalny, bo opór przeciw poznaniu prawdy jest najsroższym wrogiem postępu — stultitia militans!

Lecz pozostawmy złą wolę i naiwność Strończiów ich rezonerstwu, a zastanówmy się

jak to było z planowaniem miast dawniej.

Mury Lwowa mogą nam wiele o tem opowiedzieć. Szczególnie pouczające jest stare miasto ograniczone Wałami Hetmańskiemi, placami: Halickim, Bernardyńskim, Strzeleckim, Krakowskim i ulicami: Czarnieckiego, Podwalem. Odpowiada ono mniej więcej temu Lwowowi, którego plan zabudowania sporządzono za Kazimierza Wielkiego, ograniczając obszar miasta pasem murów obronnych. Podstawowem założeniem gospodarczo - technicznem i strategicznem tego planu było zmieszczenie możliwie jak największej ilości obywateli - obrońców, wraz z ich dobytkiem w obrębie możliwie najmniejszego obwodu murów. Plan ten odpowiadał ówczesnym najwyższym umiejętnościom w dziedzinie budowy miast. Nie był to jakiś kompromis przystosowany do „naszych stosunków" — jak się to dziś mówi ku poniżeniu naszej cywilizacji. — Lwów Kazimierza Wielkiego nie różnił się w swym planie niczem od miast tak zwanego Zachodu; był — w dalekim kraju wschodnim — redutą ekspansywnej cywilizacji miejskiej, wywodzącej swój ród z Niemiec. Plan ten przewidywał wielkie inwestycje techniczne: przerzucenie i regulację koryta Pełtwi (dla celów obronnych), ujęcie potoków, szereg ogromnych — i na dzisiejsze pojęcia — robót ziemnych i fortyfikacynjych, sieć ulic przystosowaną do potrzeb komunikacyjnych i obronnych, oraz przepisy o zabudowaniu działek, których skutki do dziś dnia możemy śledzić. Tak powstały te „koszarowe", jednakowe niemal, choć w różnych wiekach wznoszone, szeregi domów staromiejskich, o jednakowej ilości okien i pięter, dając obraz ładu, tworzącego **jednolity organizm miasta.** Plan starego Lwowa w obrębie murów, zgodnie z oczywistemi zasadami planowania, ustalał z góry wielkość miasta i pojemność zaludnienia. Podstawą bowiem projektu miasta — jak i każdego innego dzieła — jest ustalenie jego celu i funkcji, oraz wynikających stąd rozmiarów osiedla i liczebności jego mieszkańców. Plan Lwowa kazimierzowskiego miał zatem wszelkie cechy dobrej roboty projektodawczej: celowość form, skończony przestrzennie rozmiar, oraz zgranie poszczególnych elementów w zwartą, organiczną całość.

Rozerwanie pierścienia obronnego

i rozlanie się miast — prawem tłustej plamy — w około dawnego grodu było epoką w ich rozwoju.

Od tej chwili miasta, których zaludnienie przez wiele wieków utrzymywało się w granicach pewnej stałej, nieprzekraczalnej wielkości, zaczynają gwałtownie rosnąć liczebnie i przestrzennie. Zwłaszcza od chwili zbudowania dróg żelaznych i postępującego za niem uprzemysłowienia osiągają rozmiary gatunkowo różne od dawnych średniowiecznych, a stały wzrost zaludnienia, (przeważnie immigracyjny) jest ich nieodłączną funkcją, świadczącą o dobrobycie. Wielkość zaludnienia i rozmiarów miasta staje się odtąd pozornie funkcją czasu.

Liberalizm.

Ten młodzieńczy rozwój, który rozpoczął się jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku nie podlegał żadnej reglamentacji; stary plan stał się przeżytkiem, nowego nikt nie tworzył. Liberalizm, przelawszy się przez grzbiety rewolucyjnych barykad, rychło z wywrotowego jakobina przetworzył się w bogobojnego bronzownika, wznoszącego ołtarz indywidualnym prawom posiadającej jednostki do gospodarczego choćby rabunku. Główny wysiłek ustawodawczy tych czasów zmierza do uświęcenia sobiepaństwa, do odciążenia „inicjatywy prywatnej" od ciężarów niekalkulującego się interesu publicznego, do ograniczenia wszelkich twórczych poczynań władzy, do odebrania jej cech myślącego człowieka czynu, a zastąpienia go koszem na śmieci, zapisanym paragrafami. Byle talmudysta — scholastyk wybiera z tej gmatwaniny przepis najlepiej odpowiadający jego prywacie i wykrętnem tłómaczeniem pozbawia prawo zamierzonego celu i sensu.

Konjunkturalny bezsensowny labirynt.

Nie dziw, że żywiołowy rozwój miast pozostawiony procesowi swobodnego ścierania się sił, inicjatyw i konjunkturze dał w rezultacie miasta będące wynikiem tej szarpaniny i uzurpów. Na wszystkiem zaciążyła chciwość nielicznej oligarchji, pokryta tandetnym blichtrem parweniusza. — Stare, historyczne trakty komunikacyjne, o ile się tylko uchowały, obudowano tak wąsko, jak tylko można było je zawłaszczyć. Nowe ulice zakładano nie na to, aby łączyły komunikacyjnie punkty, do których zmierzają, lecz na to, aby dać możność rozparcelowania gruntu JWPanu X, aby dać mu „front". Były one nato wąskie, aby nie uszczuplić gruntu zdatnego do sprzedaży, a na to szerokie, aby wyczarować złudzenie „głównej ulicy dla lepszego państwa". Rozmiary i kierunek ulic straciły w tym czasie wszelki związek z pojęciem celu i funkcji. Ten, „wszystko najlepiej regulujący", automatyzm gospodarczy stworzył sieci ulic pozbawione wszelkiego sensu. W epoce rozwoju nowoczesnej techniki, zwycięstwa ideji deterministycznej w nauce, miasta, siedliska nowoczesnej cywilizacji, budowały się w atmosferze idealnego bezsensu, doraźnych, nieprzemyślanych koncepcyj, w połowie urzeczywistnienia łamanych i krzyżowanych nowemi rozwiązaniami. Sieć ulic została dostosowana do kierunku, wieczystem pieniactwem uświęconych miedz dawnej własności rolnej, nie mających nic do czynienia z potrzebami miasta. Wśród ulic tych nie znajdujemy ani ulic głównych komunikacyjnych, ani zdatnych ulic mieszkaniowych. Bo na cele komunikacyjne „główne ulice" są albo za wąskie, albo niebezpiecznie połamane i spadziste, albo też gubią się nagle w zaułkach, tak, że nie można sklecić z nich żadnego zdatnego ciągu (najlepszym tego dowodem to zygzaki i harce linij tramwajowych).

Niema też w naszych miastach odpowiednich **ulic mieszkaniowych,** bo nie są one zabezpieczone od rozproszonego ruchu przelotowego, więc nie zapewniają spokoju mieszkańcom, bo na potrzeby ruchu dojazdowego są za szerokie i za kosztowne, bo pomimo tego mają za wąski rozstaw domów, nie zapewniający ani powietrza ,ani światła, bo kierunek ich nie odpowiada wymaganiom racjonalnego naświetlenia budynków, bo tworzą bloki budowlane nieforemne, narzucające szkodliwe zabudowanie obrzeżne, bo wreszcie mają wiele zbytecznych przecznic podwyższających znacznie koszty utrzymania ulic. Nie chodzi tu o drobnostki; w miastach Rzeszy Niemieckiej **koszta utrzymania i budowy zbytecznych,** nadmiernych **powierzchni ulic,** wynikających z złego założenia ich sieci, **sięgają sum** odpowiadających wysokości wersalskich odszkodowań wojennych, t. j. **kilkudziesięciu miljardom** marek. Nasze miasta mają wszystkie, tesame wady, stąd zrozumiała jest notoryczna nędza gmin miejskich i tak niski poziom ich zainwestowania.

Projektodawcy.

Niepoślednią winę w tym stanie rzeczy ponosi ustawowa organizacja władz miejskich. Dotychczas jedynym niemal projektodawcą sieci ulic były rady miejskie. Od ich z konieczności doraźnych uchwał, życzeń i wskazówek zależało „otwarcie nowych ulic"; czy jest inna dziedzina techniki prócz dotychczasowej budowy miast, w którejby projekty techniczne były dziełem zbiorowych ciał wybieralnych? Czy istnieje gdzieś na świecie parlament, któryby mógł swoją uchwałą zaprojektować n. p. parowóz, motor samolotowy, lub metodę produkcji chemicznej? Ciało demokratyczno-przedstawicielskie nie jest przecież — jak wynika z samych podstaw jego wyboru — konsyljum fachowem: wiadomości fachowe przedstawicieli są tylko ich przypadkowym aportem, nie stanowiącym kwalifikacji wyborczej, bo wybory nie odbywają się pod kątem wyszukania najlepszych fachowców w każdej dziedzinie. Nie zapominajmy też i o tem, że „inżynier" nie jest żadnym jednolitym zawodem, tak jak nim nie jest „magister filozofji". Genjalny inżynier chemik, zdolny administrator kolejowy, europejskiej sławy geodeta, ba nawet inżynier drogowy, kanałowy, lub nieprzysposobiony w tym kierunku architekt, są, lub mogą być w dziedzinie budowy miast, jako całości, „niewinnem dziecięciem". Wiedza w dziedzinie współczesnej budowy miast nie liczy sobie więcej niż 35 do 40 lat poważniejszych badań. Pierwsze regularne studja urbanistyczne na politechnikach rozwinęły się dopiero po wojnie. Starsze przedwojenne pokolenie urbanistów polskich liczyło zaledwie kilku przedstawicieli. Studenci profesora Tołwińskiego i Drexlera stanowią pierwsze, liczniejsze, normalnie kształcone pokolenie urbanistów polskich.

Najdzielniejsi i najbardziej oddani miastu przedstawiciele pochodzący z wyborów powszechnych już wskutek samej techniki pracy uchwałodawczej nie mogą podołać tak trudnym i zawiłym zadaniom technicznym, jak projektowanie miast, muszą w tem zaufać ekspertom i wezwanym doradcom. Chorego na zapalenie płuc nie można uzdrowić większością głosów choćby najlepszych jego przyjaciół.

Współdziałanie władz.

Dodajmy do tego, że prócz władz miejskich stróżami interesu publicznego były i inne władze, które nierzadko gospodarzyły nie jak organa jednej władzy publicznej, lecz jak samodzielni, konkurencyjni przedsiębiorcy. Zwłaszcza słynne z tego w całej światowej literaturze urbanistycznej bywały władze kolejowe. Uzgodnienie prac planowania kolei i miast, wbrew oczywistym logicznym koniecznościom, nie należy do wkorzenionych tradycyj. Temu zawdzięczamy, że linje kolejowe i dworce projektowane po drodze ówczesnego konjunkturalnego, najmniejszego oporu są rozmieszczone w sposób szkodliwy dla organizmu Lwowa, a nierentowny dla przyszłej eksploatacji kolejowej. Ruch podmiejski nie może być wskutek tego doprowadzony do śródmieścia i nie może mieć charakteru średnicowo - przelotowego. Ekscentryczne położenie dworca głównego powoduje sztuczne i szkodliwe rozciągnięcie, czy też rozdwojenie śródmieścia. Natomiast niesłuszne życzenia dawnych władz miejskich doprowadziły do budowy tak niedorzecznej linji kolejowej, jak Podzamcze-Łyczaków, a tylko przypadek niemal przeszkodził budowie niezbyt celowego, a bardzo kosztownego wiaduktu kolejowego nad starą ulicą Żółkiewską.

Wina w tych sprawach leży nie w osobach, lecz w systemie; w braku podstawowych badań ujmujących całość zagadnienia miasta, jako jednolitego organizmu i jako części kraju, których potrzeby dawniej nie rozumiano. Dziś jesteśmy w dziedzinie tych prac bardzo zapóźnieni. — Dlatego, szanowny obywatelu gardzący książkową teorją, plan miasta daleko przewidujący jest koniecznością, która może wiele wspólnej nam wszystkim gospodarce społecznej oszczędzić nędz i kryzysów. Dziś cierpimy nietylko z powodu gospodarczych skutków wojny, lecz również wskutek katastrofalnej, bezplanowej gospodarki przedwojennej. Kryzys i głód w każdej dziedzinie trzeba zwalczać planem gospodarczym na kilkanaście, bądź kilkadziesiąt lat przed przyjściem kryzysu.

O ile plan zabudowania miasta jest planem gospodarczym? i przed jakiemi niebezpieczeństwami bronić nas ma obecnie tworzony plan?

Parcelacja!... parcelacja!...

Współszesny projekt miasta opiera się na programie jego istotnych potrzeb ograniczonych w przestrzeni i czasie. Jeśli za granicę czasu przyjmiemy 20-toletni okres przyszłego rozwoju (dla Lwowa r. 1955), to plan zabudowania miasta na ten okres musi odpowiadać przypuszczalnemu zaludnieniu, które miasto w tym czasie osiągnie. Chodzi tu oczywiście o pewne wartości przybliżone; możemy popełnić błąd w granicach choćby 30%, ale nie powinniśmy nastawić w chwili obecnej naszych zamierzeń inwestycyjnych, a zwłaszcza parcelacyjnych z błędem 100—300 proc. Takie zaś horendalne błędy popełnia spekulacja gruntowa. W takim błędzie znajduje się obywatel, który sobie wyobraża, że niema gruntu w obrębie granic administracyjnych miasta, ba nawet poza jego granicami, któryby był niezdatny, lub zbyteczny dla zabudowania miejskiego, podczas gdy najprostszy rachunek wykazuje, że w przeciągu najbliższego dwudziestolecia może być zabudowana dopiero połowa dzisiejszego obszaru administracyjnego miasta i to jeszcze przy znakomitej konjunkturze rozwojowej. Najśmielsze horoskopy wzrostu zaludnienia Lwowa, zbudowane na badaniu jego praw rozwojowych od roku 1850 do 1931 pozwalają nam ocenić, że zaludnienie Lwowa w roku 1955 nie przekroczy 550 tysięcy mieszkańców. Tymczasem w dzisiejszych granicach administracyjnych możnaby łatwo pomieścić 1.200.000 mieszkańców i to w sposób idylliczny, z uposażeniem wszystkich rodzin w własne domy jednorodzinne z ogrodami, przyczem jedną trzecią powierzchni miasta stanowiłyby parki, lasy i tereny sportowe, publiczne. Natomiast rozprzestrzeniając dzisiejszą gęstość zabudowania i rozdrobnienie działek na cały obszar miasta, możnaby w niem zagnieździć około 3.000.000 mieszkańców. Na tę nierealną gęstość parcelacyjną nastawiona jest prywatna inicjatywa, a więc pracuje ona z błędem aż sześciokrotnej przesady spekulacyjnej. Nie zapominajmy jeszcze o Zboiskach, Rzęśnie Polskiej, Krzywczycach, Zimnej Wódce, Kozielnikach, Hołosku Wielkiem i Brzuchowicach, z których to gmin każda z osobna posiada grunty drobno rozparcelowane, zdolne pomieścić od 20.000 do 50.000 mieszkańców. Skąd bierze się ten „amerykański" rozmach? czy jest taki brak działek budowlanych? — Nie! Podaż gruntów budowlanych wynika z kryzysu rolnego i z katastrofalnego przyrostu naturalnego wsi podmiejskich. W obliczu grożących licytacyj mnożą się parcelacje bez dróg, bez wszelkiej nadziei na jakiekolwiek urządzenia, tworzą się bieda — miasta, bez możliwości zarobkowych, bez możliwości uprawy choćby kartofli na karłowatych działkach, bez administracji, buforowe osiedla proletarjatu, którego wieś nie może już wyżywić, a których miasto nie chce wchłonąć w swoją gospodarkę. Te rozrastające się obozowiska są wielką groźbą dla przyszłości. — Osiedlenie się w mieście jest utrudnione, bo wskutek wysokich cen gruntów zaopatrzenie się w działkę budowlaną — w terenie posiadającym jakie takie inwestycje miejskie — przekracza możliwości finansowe przeciętnego nabywcy. Ludzie pracy nie chcą mieszkać w zatęchłych izbach suterynowych śródmieścia, stają się ofiarami wyzysku spekulantów podmiejskich, sprzedających im po cenach dwu, lub trzykrotnie nadmiernych bagna, torfy, śmietniki, lub tereny podlegające obowiązkowi zalesienia, jako „tanie" działki. W ten sposób niszczy się grunty uprawne i lasy, aby tam wznieść parę domków na wyrywki, a około 80% parcelacji pozostaje niezabudowane w postaci bezpańskiej pustyni, nie mającej szans stania się pełnem osiedlem. W innych znów wypadkach bliskie miastu bagna zboiskie zamieniają się w osiedle gęsto zabudowane lepiankami, na działkach mających często zaledwie 150 lub 200 m^2 powierzchni, pozbawionych na dziesiątki lat możliwości skanalizowania, bez wodociągów, z zakażonemi studniami, bez dróg, prawdziwe wylęgarnie tyfusu.

Dlatego plan zabudowania ustali tereny wyłączone od zabudowania, przeznaczone pod uprawę rolną i lasy, ustali znacznie ekstensywniejsze zabudowanie gruntów zwłaszcza nieskanalizowanych, niż to dziś jest w zwyczaju. A przez ustanowienie stref ogrodniczych o znaczniejszych rozmiarach działek, zabezpieczy znośne warunki zdrowotne na przedmieściach i ukróci śrubowanie cen gruntów rolnych i nieużytków. Ograniczenie gęstości parcelacji i przystosowanie jej do rzeczywistego zaludnienia decyduje o możliwościach zainwestowania ulic. Im bowiem rzadsza, szybciej zabudowana parcelacja, tem mniej ulic do zbudowania, tem mniejsze ciężary finansowe, tem bliższe urzeczywistnienie inwestycyj. W tej dziedzinie stoimy już nad przepaścią. Dalszy nieograniczony podział gruntów musi spowodować krach parcelacyjny, bankructwo inwestycyjne gmin i pogrążyć nasze miasta poniżej stanu godnego ludzi cywilizowanych. Temu chaosowi muszą położyć kres jaknajostrzejsze przepisy parcelacyjne.

Co będzie z śródmieściem?

A więc — powie ktoś — plan zabudowania ma regulować tylko dalsze nowozabudowujące się części miasta. — Nietylko to! Plan musi podzielić całość miasta na strefy budowlane, normujące procent zabudowania działek i maksymalną, dopuszczalną ilość kondygnacyj. Jest bowiem nie do pomyślenia, aby w czasach kiedy cały świat walczy z dzielnicami ruder, gdy na kongresach międzynarodowych miasta publikują wyniki zorganizowanej przebudowy starych, zagęsto zabudowanych dzielnic, aby w tych czasach Polska i z nią Lwów tolerowały nadal stare grzechy spekulantów budowlanych, dalszą nadbudowę ruder, wznoszenie nowych ciemnych oficyn, nowych „slums". Jest to nie bagatela. Warunki mieszkaniowe decydują o kulturze i zdolności obronnej społeczeństwa. W ciemnych podwórkach i zaduchu gnieździ się tylko robactwo, a nie ludzie. Te haniebne dzieła „realnej kalkulacji" muszą być stopniowo zmienione.

Zmiany komunikacyjne.

Motoryzacja środków komunikacyjnych i zmiana kierunków głównej komunikacji zmuszą nas do rewizji sieci komunikacyjnej miasta. Drogi kołowe, które przez automobilizm stają się znów intensywnemi arterjami ruchu międzymiastowego, muszą być i u nas do tych zadań powoli przystosowywane. Chodzi przedewszystkiem o zapobieżenie wąskiemu ich obudowaniu na przedmieściach i o wyszukanie takich ciągów ulic, możliwie szerokich w obrębie śródmieścia, któreby z najmiejszemi ofiarami dały się do tych celów przystosować. Nowe warunki polityczno - terytorjalne Lwowa stwarzają nowe kierunki komunikacji międzymiastowej; zamiast dawnej głównej średnicy komunikacyjnej Kraków-Lwów-Podwołoczyska, chwilowo dziś podupadłej, powstaje nowy kierunek, dawniej pozbawiony znaczenia, Bałtyk-Warszawa-Lwów Rumunja, jako główny szlak transkontynentalny.

W związku z tem powstała konieczność przebicia i jaknajszerszego ukształtowania ulicy Pełtewnej, która otrzyma nowe, szerokie połączenia z drogą Żółkiewską; stąd wynika konieczność przebicia ulic Romanowicza i Mikołaja do ulicy Zielonej rozszerzenia kilku niezbędnych arteryj w obrębie śródmieścia.

Naczelne zatem zagadnienia wymagające uregulowania przez plan zabudowania Lwowa to: zagadnienie parcelacyjne, rozrzedzenie zabudowania i reorganizacja głównych arteryj komunikacyjnych.

Marzenie a ciężkie czasy.

Powie ktoś, że to wszystko piękne marzenia, nie na dzisiejsze czasy, że trzeba dać ludziom budować, jak im się podoba, niech zatrudniają bezrobotnych!— Oto typowy „krótki rachunek", oto rozumowanie, które kryzys pogłębia, zamiast go łagodzić. Proces przystosowania do nowych warunków jest tem mniej bolesny, im prędzej przejdziemy na nowy tor; półśrodki to tylko przewlekanie istniejącego stanu katastrofy. Im cięższe warunki gospodarcze, tem mniej musi być ociągania się i marazmu, tem radykalniejsze środki zaradcze.

A teraz sprawa etyczna: co myśleć o człowieku, który społeczeństwu tak grozi: „chcę budować budynek zawielki, jak na parcelę, którą posiadam, chcę wznieść dom, w którym będzie ciemne podwórko i bezsłoneczne izby, chcę zasłonić światło sąsiadom, a jeśli mi na to społeczeństwo nie pozwoli, jeśli zażąda choć najdrobniejszej zmiany moich zamiarów, to nie będę budował i nie dam pracy bezrobotnym!". Mojem zdaniem jest to nikczemny szantaż, jest to chęć ciągnięcia szalbierczych korzyści z bezrobocia. Spekulację na ten „kant" należy napiętnować i wyplenić!

Z Akcyjnego Banku Hipotecznego we Lwowie.

Na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu akcjonarjuszy Akcyjnego Banku Hipotecznego we Lwowie, dokonano ponownego wyboru członków Rady nadzorczej. Wybór ten był wskazany ze względu pewnych przesunięć w kapitale Banku. Członkami Rady nadzorczej zostali wybrani: pp. dyr. dr. Henryk Aschkenasy, poseł inż. Jan Brzozowski, poseł Władysław Byrka, senator dr. Stanisław Dąmbski, Józef Gerwer, Agenor hr. Gołuchowski, dr. Edmund Gromski, poseł dr. Kornel Krzeczunowicz, dr. Marjan Lisowiecki, Jerzy hr. Łubieński, dr. Józef Parnas, dr. Rubin Sokal, prof. dr. Ludwik Żeleński i Władysław Żeleński.

Rada Nadzorcza uznała za wskazane obsadzić stanowisko dyrektora opróżnione przez dyr. Boziewicza, który przeszedł na emeryturę. Wybrany został jednogłośnie p. Wacław Chowaniec, były długoletni prezydent miasta Stanisławowa i poseł na Sejm. Wybór ten spotka się niewątpliwie z uznaniem w kołach finansowych i obywatelskich, które miały sposobność poznać i prawdziwie ocenić owocną działalność p. Wacława Chowańca na wielu polach pracy na Ziemi Stanisławowskiej i na arenie parlamentarnej. Akcyjny Bank Hipoteczny, który w roku ubiegłym obchodził djamentowe gody swego istnienia, pójdzie ku dalszemu rozwojowi.

Dyr. p. Herman Horowitz będzie w dalszym ciągu jak dotychczas kierował działem handlowym Banku.

sztuka

Tajemnica

gonili chłopcy garbaci zielonemi brzegami rzeki rwącej
mierzwiły się wierzby z włosami chlupotało błoto naokół
jak wiatr z tatr — jak wiatr z tatr — szumiały samodziały szeleszczące
trzepotały górą wdół

wilgotno słonym wieczorem dudnią bębnią drewna po kładce
głuszą szemrzące pacierze rzeki bystrej topieli
łzawiły się przeźroczyście matczyne szare łzy matce
o! jasnopiórzy anieli

krokiem tu — krokiem tam — rozeźliło się, roztańczyło garbate kalectwo
szaleństwem — jeszcze tu—jeszcze tam — łamało się w trzcinach po mokradle
śmiechem echem swawolą falami rozgrzęzłemi przelecą
żeby głębiej dalej się wlec

aż stanęli nad zielonem lustrem — spoglądają ku piersiowym wzgórkom
zamyśleni zadumani że tak coraz mniej ich stamtej strony w tej wodzie
zapodziali hałaśliwą młodość — przypatrują się długo
garbatej swej urodzie

niespokojnie sinym wieczorem dudnią bębnią drewna po kładce
— czyście ludzie moich chłopców gdzie tu nie widzieli? —
łzawiły się przeźroczyście matczyne szare łzy matce
— o! jasnopiórzy anieli! —

STANISŁAW ROGOWSKI

Do Kalli list o nocy strasznej *)

Gwiazd jest więcej niż ludzi i noc jest za gęsta,
olejna zieleń krzaków marszczy się w ogrodzie,
ku nabrzmiałej gwiazdami, wygładzonej wodzie
zwisają ciężko liście jak kawały mięsa.

Nie pytaj mnie o listy, czarnowłosa Kalli,
kalinowe masz imię. Mój czas się przepala,
to tylko twoje listy są jak słodka fala,
i tylko moje słowo podnieca i pali.

To noc mi wtłacza serce w najczarniejsze gąszcze,
noce są złe, i wierz mi, noc wiosenna dusi,
wywodzi ostry księżyc, w dźwięczne szyby pruszy
kosmatem ptactwem mroku — ciem, muszek, chrabąszczy...

Noc każe ludzkim sercom wyć przeciągłe pieśni,
psom tęsknić, i słowikom żarzyć mokre krzaki,
nocą zakwita tytoń, opjumowe maki,
noc wodzi wiatr puszysty z miejsc najbardziej leśnych.

Życie dzieje się w nocy. Na łysych mieliznach.
Ledwie się żyć odważam, oddycham ukradkiem.
Gdy gwiazdy drasną wodę, by lgnąć w niej jak płatki
zaczyna dziać się moja pierwotna ojczyzna.

Nisko gaśnie miasteczko. Nigdy go nie było,
nie było tej bielizny, wiszącej na krześle,
wróciło wszystko straszne, pierwotne i przeszłe,
Zniknął dom, w którym mieszkam. To wszystko się śniło.

Jest nagi wódz miedziany, wyje w czarną wodę,
bierze na oszczep księżyc, by go wlec po rzece,
by śpiące, srebrne ryby siec na dnie jak mieczem,
aż na piachu mielizny ulgnie srebrną kłodą.

Jest nagi wódz, poluje, nie chodzi, lecz kroczy,
nie mija, lecz obala, i uderza pierwszy,
śpiewa krwawe zwycięstwa grzmotem prostych wierszy,
rany obmywa w rzece, nie lęka się nocy.

Nie zna lęku, bo nawet nazwać go nie umie,
na drzewo mówi drzewo i na księżyc — księżyc...
— Bezsilnie drobne ręce, wąskie piersi pręże,
zawsze będzie silniejsza noc w swym strasznym szumie.

Przez okno płynie ogród, siada mi na piersi...
Już mi śpiewać bezsilnie, papierosy palić,
już ci nic nie napiszę, czarnowłosa Kalli,
bo znów mam noc przed sobą. I lękam się śmierci.

TADEUSZ HOLLENDER

*) W najbliższym czasie ukaże się nakładem A. Krawczyńskiego we Lwowie tom wierszy Tadeusza Hollendera pod tytułem **„Czas, który minął"**. Drukujemy wiersz wyjęty z tej książki.

Koncert

Klawisze białe uciszone
klawisze czarne rozkrzyczane
tony tony tony
purpurowe błękitne pozłacane.

Swiegotliwe gołębie — palce
sypią białem pierzem uderzeń
— oto smok — fortepian walczy
z długowłosym wirtuozem rycerzem.

MACIEJ FREUDMAN

WILHELM KORABIOWSKI

Oto poeta

Stanisław Rogowski wydał pierwszy tomik wierszy*).

Lektura, zebranych w zbiorze wierszy, młodego lwowskiego poety, znanego dotąd z kilku recitalów i wierszy drukowanych w czasopismach, a kierującego na siebie uwagę, jako jeden z najciekawszych wśród młodych, pozwolić powinna na uchwycenie i scharakteryzowanie, jego, trudno dotąd uchwytnego profilu autorskiego.

Oczywiście, że wybór wierszy, pozostawiony autorowi, zarówno jak ich układ i dobór tytułu, który jest zawsze kompozycyjnem dopełnieniem całości — wszystko to wymagało szczególnej uwagi i trudnego autokrytycyzmu; myślę, że we Lwowie jakiś Ortwin czy Horzyca mogliby być w tych sprawach właściwą poradnią.

Tomik Rogowskiego, gromadzący na 49 stronach kilkanaście drobnych liryków, pomieścił m. i. kilka utworów słabszych („Mój umiar"), prawdopodobnie dla autora ważnych emocjonalnie, ze szkodą dla szeregu pięknych, drukowanych ostatnio, wierszy, że wymienię choćby, jeden z najpiękniejszych, jakie Rogowski dotąd napisał: „Wieczór oczekujących" (drukowany w „Gazecie Polskiej").

Gdyby się chciało najogólniej, po pierwszem czytaniu, określić gatunek tych wierszy, dobrać się do ich sedna, pochwycić nurt, płynący spodem tej liryki — myślę, że najpewniej trafićby można jedną drogą, tem właśnie, co stanowi najistotniejszą tajemnicę tych wierszy: **instynktem**. Ten instynkt przedzierać się musi przez niejeden niejasny, niewyklarowany poetycko obraz, przez zwroty dalekie nieraz od artystycznej ostateczności, ale stawia nas przecież przed zjawiskiem niewątpliwem, zpod którego fascynacji niepodobna się wyzwolić: oto poeta!

Tem, co u Rogowskiego uderza najsilniej, co go najtrafniej określa, co nim kieruje w wyborze tematu i wysłowienia — to właśnie ów często nieświadomy sam siebie instynkt poetycki z bożej łaski, temperament, który go utrzymuje w tym ciągle żywym, nieugaszonym, a w każdej chwili, gotowym do eksplozji, stanie, który mu w widzeniu każdej rzeczy na nowo i poraz pierwszy objawia świat i siebie i zawiesza w nieustannej, typowej dla liryka pustce między jednym a drugim wierszem.

W tej ciągłej, niecierpliwej ciekawości świata, który urzeka i oślepia go swoim nadmiarem, utrzymuje go jego świat pięciu zmysłów, jego **naskórek, wyczulony i czujny, naraz nie niepodzielnie nim władający.** — Stąd przedewszystkiem zaprzątała go narazie tajemnica przepływów niedokształtu do kształtu, okrąglizu i kanciastości, woni, barw i smaku, stąd, w tematyce, powraca przedewszystkiem przyroda: las i niebo, woda i drzewa. Stąd charakterystyczne dla tematyki Rogowskiego wiersze „przyrodnicze": „Mgłami", „Śpiew brata", „Krajobrazy", „Panny leśne", „Kalinów", „Kalejdoskop", „Leśna rzeka" i i.

Tu właśnie wyjawia się w pełni nawskróś osobiste, a w przeciwieństwie do innego, najzdolniejszego po nim poety lwowskiego, Hollendera, wyraźnie rysujące się, **niepodrobione, własne oblicze liryka.** Trudno byłoby wskazać na jakiekolwiek powinowactwa tych wierszy; jeżeli są, to chyba z jednym tylko Leśmianem. W najzupełniej swoistem organizowaniu poetyckiego przeżycia przyrody, **w tworzeniu własnych mitów przyrodniczych** (w tem właśnie nieco leśmianowskie) wiersze te są prawdziwemi autentykami,

Po dniach idą noce
(„Ballada iluzoryczna").

Oto najprostsza, zarazem tajemnicza, i urzekająca, niezmienna, a wciąż odnawiająca się nową treścią poetycką formuła, która określa świat jego przeżyć. Od pierwszych zmysłowych upojeń konkretnością świata, od zasłuchania się w każdą rzecz, która pod jego spojrzeniem ulega jego nieodpartej magji — zaczyna się droga poetycka Rogowskiego, i na niej w tej chwili dojrzewa pełnia jego artystycznej świadomości.

Wiersze, przedtem pisane tylko impulsem, wymykające się wszelkiemu rygorowi i dyscyplinie, zamazane i nieostre — nabierają spoistości i konkretności. Zamiast mgły lirycznej — obrazowanie wyraziste, konkretne i jasne. Język nabiera spoistości i gęstości. Każde słowo jest jak dokładne, obmyślane ukłucie, wydobywające ukryty liryzm przedmiotu.

Naprzykład:

Jedziemy — patrzymy: wieś jak zielono brzeżona [wieś polna stodołowa

Patrzymy :a chaty jak chaty doziemne
podgwiezdne
sinookienne
słonecznikowe
(„Kalinów").

Nie ma tu już miejsca na dokładne omówienie tych wierszy pod względem ich rytmiki i eufonologji. Wynotuję tu tylko kilka przykładów jako substrat do analizy stylometrycznej. Jeżeli chodzi o strofikę — przeważnie obok cztero- i dwuwierszowej formy zwrotkowej, Rogowski używa najczęściej formy luźnie komponowanej; pod względem rytmiki tylko wiersz „Epitaphium siostrze Janinie" wytrzymany jest w jednolitej mierze rytmicznej (piętnastozgłoskowiec, 7 + 8). W rymowaniu przeważają rymy otwarte i zamknięte typu: w lewo — drzewom (nieliście — przyjściem, czaru — parów, nogach — Boga, wiecznem — mleczne i t. d.) i asonanse, naogół odległe (protesty — przestał i t. d.); ciekawie zestawiane rymy męskie (kształty — ten wał, jaśnie — na śnieg, podmóch — od nóg i t. d.). Mały naogół procent gramatycznych rymów, brzmiących banalnie (umiarem — filarem, sopli — kropli, zawodzą — chodzą, jarzębin — głębin) okupują doskonale użyte rymy z t. zw. spółgłoską oparcia (consonans d'appui) jak: sprostam— prosta, albo wirtuozowskie rymy: kosmosu — mrozu, męka — pręga i in.

Debjut poetycki Rogowskiego wprowadził do współczesnej poezji polskiej talent o zupełnie wyjątkowej świeżości i czystości tonu; jako zapowiedź olbrzymich, nieprzewidzianych możliwości — jest zdarzeniem o wyjątkowej wadze.

*) **Stanisław Rogowski:** „Panny leśne", — Lwów, A. Krawczyński.

IZA DĄMBSKA

Odznaczenie Profesora Łukasiewicza

Tegoroczna nagroda naukowa stołecznego miasta Warszawy, przyznana w dniu święta niepodległości, przypadła w udziale przedstawicielowi nauk filozoficznych, profesorowi Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Janowi Łukasiewiczowi.

Lwowskie sfery naukowe powitały to odznaczenie z żywą radością nietylko ze względu na zasługi odznaczonego ale i ze względu na liczne węzły, wiążące profesora Łukasiewicza z naszem miastem. Uczony ten bowiem, podobnie jak wielu innych, wyszedł z lwowskiej szkoły filozoficznej. Profesor Łukasiewicz urodził się we Lwowie w r. 1878, tu odbył studja średnie i wyższe i tu w r. 1906 rozpoczął działalność nauczycielską, jako docent filozofji w Uniwersytecie Jana Kazimierza. Od roku 1915 działa na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego, zrazu jako wykładowca, potem jako profesor zwyczajny i zarazem honorowy, z przerwą w latach 1918 i 1919, w czasie której piastuje urząd szefa departamentu a następnie ministra w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W filozofji jest uczniem profesora Twardowskiego, na którego wykładach poraz pierwszy zetknął się z zagadnieniami logiki symbolicznej. Odtąd stała się ona główną dziedziną jego zainteresowań a badania w tym zakresie doprowadziły go do stworzenia systemu logiki trójwartościowej. To też sąd konkursowy, motywując przyznanie tegorocznej nagrody naukowej, podkreśla, że profesor Łukasiewicz przez stworzenie i ugruntowanie logiki wielowartościowej myśl ludzką na nowe pchnął tory, że przez subtelne i wnikliwe badania historyczne przyczynił się znakomicie do wyświetlenia dziejów logiki, że w licznych pracach, nacechowanych śmiałym krytycyzmem, stał się pionierem stosowania metod naukowych w filozofji, że wkończu, skupiwszy grono uczniów i współpracowników, utworzył w Warszawie własną szkołę logiczną.

System logiki trójwartościowej profesora Łukasiewicza, system, który przedstawił poraz pierwszy na jednem z posiedzeń Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, różni się od dawniejszych systemów logiki tem, że obok podstawowych wartości logicznych, tj. prawdy i fałszu, wprowadza wartość trzecią: możliwość. Tak rozszerzony system logiki pozwala — zdaniem jego twórcy — rozwiązywać wiele zagadnień filozoficznych, uznawanych dotychczas za nierozstrzygalne, jak np. zagadnienie indeterminizmu. Wiele nowego światła na dzieje logiki rzuciły badania profesora Łukasiewicza nad logiką starożytną, zwłaszcza nad logiką Stoików. Okazało się, że logika Stoików, mało przez długie wieki znana i ceniona, przewyższa system logiki Arystotelesa, jako system od tamtego ogólniejszy i bardziej podstawowy. Logika stoicka bowiem jest odpowiednikiem dzisiejszej teorji dedukcji, tworzącej zasadniczy trzon współczesnych badań logicznych.

Nauczycielska działalność profesora Łukasiewicza wydała już obfite owoce, o czem świadczy liczny zastęp młodych pracowników naukowych, którzy wyszli z jego szkoły. Ostatnio jako kierownik Seminarjum filozoficznego, przystąpił profesor Łukasiewicz do publikowania wydawnictwa p. t. Studia logica, poświęconego logice i jej historji.

Do ważniejszych prac profesora Łukasiewicza należą: O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa, 1910; Die logischen Grundlagen der Wahrscheinlichkeitsrechnung, 1913; O nauce, 1915; Philosophische Bemerkungen zu mehrwertigen Systemen des Aussagenkalküls, 1930; Z historji logiki zdań, 1934.

LEON CHWISTEK

Sztuka a społeczeństwo

Przed wojną artyści głosili dumne hasło: Sztuka dla sztuki i z lekceważeniem spoglądali na publiczność. Osobiste stosunki z artystami były naprawdę trudne. Artysta uważał za swój obowiązek być ultraoryginalnym i tajemniczym. Od znajomych wymagał niesłychanej delikatności, a sam nie krępował się bynajmniej i pozwalał sobie nieraz na grube wybryki. Było naprawdę trudno rozmawiać z takim panem, bo wszystko, co się powiedziało, okazywało się głupstwem i dowodem płytkości i ciasnoty umysłowej. Pomimo to, sztuka cieszyła się wielkiem poważaniem i wywierała wpływ wielki na życie społeczeństwa. A może właśnie dlatego tak było, że atmosfera tajemniczości otaczająca artystów, działała na otoczenie podniecająco i ułatwiała rozwinięcie się wzruszeń artystycznych. Czy było tak, czy inaczej, jest pewne, że sytuacja zmieniła się radykalnie. Artyści stali się cisi i potulni, z nadludzi zamienili się w istoty drugorzędne, pragnące daremnie zwrócić na siebie uwagę. Jedni chcieliby być poprostu rzemieślnikami i dziełami swemi radziby dawać dowody, że dobrze opanowali swoje rzemiosło. Drudzy usiłują odwołać się do pierwotnego instynktu artystycznego, który przecież drzemie na dnie duszy każdego człowieka. — Rezultat jest naogół pożałowania godny. Nie można twierdzić, że społeczeństwo nie interesuje się sztuką. Mieliśmy w ostatnich czasach we Lwowie 4 wystawy godne uwagi: Jubileuszową wystawę ukraińską, wystawę Merkla w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, Wystawę Nowej Generacji i wystawę w nowym lokalu Związku Artystów Plastyków. — Zainteresowanie było duże, ale rezultat był daleki od ideału. Istnieje jakiś zasadniczy rozbrat pomiędzy artystami naszego pokolenia a społeczeństwem. Warto zastanowić się nad jego źródłami.

Trzeba oczywiście osobno mówić o realiźmie a osobno o sztuce wyobrażeniowej.

Realizm nikogo nie oburza, zyskuje nawet niemałe pochwały, ale nie budzi entuzjazmu. Odwołuje się do tych stron psychiki widza, które w wyższym stopniu zaspakaja fotografja artystyczna. W tych warunkach widz czuje się dobrze na wystawie realistycznej i zachowuje się mniej-więcej tak, jak nauczyciel w szkole: mówi poprostu: to jest dobre, to jest dostateczne, a to niedostateczne, popisuje się trochę znawstwem przedmiotu i na tem kończy się cała zabawa. Ale oczywiście w wspomnieniu nie zostaje nic. O takiem przeżyciu, jakich dawniej dostarczały płótna Matejki, niema mowy. A jeśli tego niema, to, rzecz jasna, właściwy cel wystawy jest chybiony.

Malarstwo wyobrażeniowe wywołuje albo oburzenie, albo taki mniejwięcej skutek jak koncert muzyki nowoczesnej, t. zn. że się rozumie niewiele, albo nic zgoła. Nawet w tych nielicznych stosunkowo wypadkach, w których zaczyna się budzić niepokój związany z wzruszeniem artystycznem, występuje zbyt często całe mnóstwo hamulców psychicznych, które ostatecznie sprowadzają depresję i poczucie bezradności. Poprostu nikt nie wie, czy właściwie rozumie o co chodzi, a nikt już nie chce zachwycać się na kredyt artysty tak, jak to bywało przed wojną.

Myślę, że przyczyna złego tkwi w tym prostym fakcie, że sztuka przeżywa ostry kryzys wywołany przełamaniem schematu naturalistycznego. Z kryzysem tym łączy się chaos pojęciowy, który uniemożliwia porozumienie się wzajemne artystów i powoduje wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Jeden z wielkich entuzjastów nowożytnej sztuki skarżył mi się, że czuje się zupełnie bezradny wobec sądów artystów o ich własnych dziełach. To, co dla jednego jest bardzo zajmujące, dla drugiego jest beznadziejnym kiczem, a każdy sąd jest bezapelacyjny i wyklucza rzeczową dyskusję.

Cóż w takiej sytuacji ma czynić biedny laik, który nie ufa własnemu sądowi i chciałby się poprostu czegoś nauczyć?

Chciałbym dać odpowiedź na to pytanie.

Myślę, że całe nieporozumienie płynie stąd, że cywilizacja współczesna odbiera nam ten bezpośredni, jedynie wartościowy stosunek do sztuki, który obserwować możemy u dzieci.

Wydaje się to parodoksem, a jednak jest głęboką prawdą, że dziecko przeżywa sztukę bez porównania głębiej niż ludzie dorośli, właśnie dlatego, że nie łączy jej z aparatem naukowych pojęć, zdobytych w szkole. Stosunek szkoły do dzieł literackich i artystycznych jest skrajnie racjonalistyczny. Dzieła te są w szkole środkiem do nauki o zjawiskach społecznych i z tego tylko punktu widzenia są brane w rachubę.

To wszystko, co stanowi ich wartość istotną, a mianowicie to wszystko, co związane jest z wyrwaniem się z szablonu codziennego życia i marzeniem o świecie bajki i jej narkotycznym uroku — jest tam zgóry skazane na zagładę.

W tych warunkach trudno się dziwić, że trening szkolny odbiera nam w sposób radykalny to właśnie, co stanowi główne źródło przeżycia artystycznego. Widz, który zastanawia się nad tem, że osoba na obrazie ma jedną rękę dłuższą niż drugą, albo słuchacz na koncercie czyhający zawzięcie na jakieś niezbyt czyste pociągnięcie smyczka, albo też czytelnik poematu, kontrolujący tekst przy pomocy encyklopedji — wszystko to są produkty racjonalizacji szkolnej. Ludzie ci są jak ci chłopi z starych „Fliegende Blätter" co to na wystawie światowej w Paryżu obsiedli fotoplastikum przedstawiające śmierć arcyksięcia Rudolfa. Świadomość tego stanu rzeczy budzi w nas zrozumiałą niewiarę w samego siebie i skazuje nas na trwożliwą rezerwę, która ostatecznie prowadzi do zupełnej obojętności. Jest to zupełnie naturalne. Poprostu nie chcemy się bawić w grę, która grozi nam ośmieszeniem się i niesmakiem.

Ten stan rzeczy wskazuje, że mamy do czynienia z chorobą, ale choroba ta nie jest nieuleczalna. Trzeba tylko przezwyciężyć przesąd o tem, co się nazywa studjami artystycznemi. W ostatnich czasach byliśmy we Lwowie świadkami wybuchu młodej poezji i młodej krytyki. Wszyscy wiemy, że ani Hollender, ani Rogowski, ani Freudman, ani Korabiowski, ani Kruczkowski nie mogą być uważani za literatów uczonych, bo są to młodzi ludzie, którzy stawiają pierwsze kroki w samodzielnem życiu duchowem. A jednak zaimponowali nam wszystkim oryginalnością, prostotą i siłą swoich pomysłów. Więcej powiem. Poezja jest przywilejem wczesnej młodości tak, jak malarstwo i muzyka jest przywilejem ruchu dziecięcego.

Rozwój prawdziwego artysty może polegać jedynie na starannem ochronieniu przed zniszczeniem tych pierwiastków twórczych, które występują w tym pierwszym okresie. — To samo odnosi się do tych wszystkich, którzy pragną zachować do sztuki prawdziwy, żywy stosunek.

Komu życie odebrało tę zdolność, powinien próbować odzyskać ją za pośrednictwem wspomnień dzieciństwa. Udało mi się namówić kilku starszych panów, którzy nigdy sztuką się nie zajmowali do wykonania kompozycyj na zadany temat. Wynik był fascynujący. Były to rysunki dziecięce. Na dnie umysłów przeoranych walką z życiem i wielkim wysiłkiem umysłowym, zachowała się dziecięca naiwność i czar sztuki dziecięcej. Jestem pewny, że ludzie ci nie będą już stali bezradni wobec dzieł sztuki wyobrażeniowej. Poprostu odkryli w sobie ten łącznik, drzemiący na dnie, który odebrało im życie.

Chciałbym, żeby eksperyment ten był powtarzany na wielką skalę. Jestem pewny, że zadecyduje on o rozwoju artystycznem naszego społeczeństwa i wpłynie dodatnio na zmianę jego stosunku do twórczości artystów.

Idzie poprostu o to, żeby zdać sobie sprawę z hamującego wpływu cywilizacji. Dr. Prinzkorn, autor świetnej monografji o sztuce umysłów chorych, wyraził przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z zasypaną kulturą. Przypuszczenie to jest niewątpliwie słuszne. Dawno już stwierdzono, że muzyka szmerów, uprawiana przez ludy egzotyczne, jest dla nas niedostępna. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, że w wyjątkowych tylko wypadkach wsłuchujemy się w głosy natury, w szmery wsi, miasta prowincjonalnego i wielkich metropolij. Znamy te rzeczy co najwyżej z powieści i zwykle przerzucamy niedbale odnośne stronice. Ale nie znaczy to, żebyśmy mieli do czynienia z czemś zasadniczo niedostępnem. Jest to raczej sfera zjawisk znajdująca się poniżej poziomu naszej inteligencji, sfera zjawisk, z której wyrośliśmy pod wpływem życia społecznego.

Ale w takim razie możnaby obawiać się, że powrót do pierwotnych instynktów okaże się szczególnie niebezpieczny. Ta myśl zdaje się tkwić na dnie namiętnej opozycji przeciw sztuce wyobrażeniowej i w dążeniu do standaryzowania sztuki realistycznej. Obawa ta jest płonna.

Wyładowanie irracjonalnych tęsknot w sztuce, prowadzi do tem łatwiejszego przystosowania się do warunków życia codziennego, jak o tem świadczy najlepiej fakt, że prawdziwi artyści byli zawsze ludźmi niezwykle skromnymi. Jedynie zetknięcie się z możnymi mecenasami, albo zbyt uporczywe prześladowanie, wykolejało ich i deprawowało. Przeciwnie, jednostki pozbawione zdolności przeżywania marzeń artystycznych, zdradzają zawsze nadmierny tupet życiowy i przerost skłonności egotycznych. Jeśli zdamy sobie sprawę z tego stanu rzeczy, to nie będziemy się lękali wybryków formalnych pojawiających się na płótnie. Są to niewinne zabawki, odwołujące się do dziecięcych odruchów naszego organizmu. Nie powinniśmy wstydzić się tych odruchów podobnie jak nie wstydzimy się grać w bridża, lub uprawiać sporty, chociaż przecież są to typowe dziecinne zabawki.

Wtedy otworzą się przed nami nowe możliwości i bridż przestanie być jedynem lekarstwem na pustkę niedzielnych popołudni. Jestem pewny, że wtedy powstanie atmosfera, w której sztuka rozwinie się na wielką skalę, czyniąc życie nasze bogatem i zajmującem i zapewni nam zaszczytne miejsce w historji ludzkiej kultury.

ANDRZEJ KRUCZKOWSKI

Z zagadnień krytyki autonomicznej

Wiele jest kierunków literackich, wiele jest temperamentów pisarskich, umysłowości, charakterów — tyle jest też rodzajów krytyki literackiej. Mamy więc krytykę naturalistyczną, „romantyczną", mamy krytyków — impresjonistów, krytyków — moralistów, krytykę naukową, psychologiczną i t. d. Zależnie też od rodzaju danego kierunku krytycznego — krytycy starają się wytłumaczyć, zanalizować, przełożyć z języka poetyckiego na język pojęć ten lub inny aspekt dzieła literackiego. O który aspekt będzie chodziło — to już właśnie sprawa, z którym z wymienionych wyżej czynników, wpływających na rodzaj krytyki, mamy doczynienia. Co innego w dziele sztuki zauważy krytyk naukowiec, co innego będzie się w niem starał zgłębić krytyk — moralista. Wielkie bogactwo możliwości!

I gdybyśmy teraz zadali pytanie co jest celem krytyki literackiej (pytanie stawiane zawsze w chwilach wielkiego niepokoju w atmosferze twórczej jakiegoś środowiska) to zgóry powinniśmy być przygotowani na to, jaką odpowiedź otrzymamy od reprezentantów określonych kierunków krytycznych, od ludzi reprezentujących pewien typ umysłowości i temperamentu pisarskiego. A jednak moglibyśmy otrzymać odpowiedź (np. od Skiwskiego), której nie bylibyśmy w stanie przewidzieć, mając na względzie tylko te typy twórczości krytycznej, które uwzględniliśmy w naszem początkowem wyliczeniu (łącznie z „i t. d."). Moglibyśmy bowiem usłyszeć, że krytyka literacka jest rodzajem twórczości artystycznej, jest twórczą walką o pewne ideały, o syntezy, o własny świat psychiczny i intelektualny autora. Krytyka — jak poezja i proza artystyczna — jest też twórczością. Jeżeli nią nie jest — nie jest godna miana krytyki, poprostu — nie jest.

Krytyka, podobnie jak poezja i proza artystyczna, których zadaniem jest wyrażanie „wnętrznej rzeczywistości autora", ma też swoje światy, które pragnie ująć (nazywaniem), światy, które pragnie zdobyć. Nie tutaj więc leży różnica między temi formami twórczości. To, co krytykę literacką odróżnia od innych rodzajów twórczości artystycznej, to są środki jakiemi dla swych celów posługuje się. Cel, który w poezji osiąga się (lub zamierza się osiągnąć) przy pomocy określonego systemu obrazów czy ładunków emocjonalnych, ten cel krytyka literacka osiąga przy pomocy określonego systemu pojęć oderwanych. To co w utworze poetyckim zawarte jest w już istniejącym, określonym świecie, co jest nam podane jako pewna rzeczywistość, co jest nam niemal bezceremonjalnie przez autora narzucone, to samo, gdyby cel miał być osiągnięty środkami krytyki literackiej, wymagałoby argumentacji, nagromadzenia całych systemów pojęć, które miałyby nas o prawdzie wypowiadanej przez autora przekonać. Krytyka literacka dąży więc do tych samych celów do których zmierza t. zw. twórczość oryginalna. Krytyka dąży do syntezy. Każdy bowiem wiersz, powieść czy dramat stanowi swoistą syntezę, zamyka w sobie świat autora, — świat, rządzący się specjalnemi prawami, o specjalnej anatomji i autonomji, w pewnym sensie jedyny. Do jakiej jednak syntezy dąży, i dążyć może, krytyka literacka?

Odpowiedź na to pytanie powinna nam wyjaśnić jaki jest charakter twórczości tych autorów, którzy są zwolennikami t. zw. krytyki autonomicznej, krytyki rządzącej się własnemi prawami i do własnych celów zmierzającej.

Odejdźmy na chwilę od rozważań czysto teoretycznych. Wymieńmy — na chybił trafił — nazwiska paru krytyków: Brzozowski, Zawodziński, Ortwin, Napierski, Skiwski.

Co mówią nam te nazwiska? W jakiej mierze mogą nam one ułatwić danie odpowiedzi na postawione wyżej pytanie? — Stwierdźmy najpierw, że krytyka literacka, analizując, komentując czy syntetyzując, analizuje, komentuje lub syntetyzuje określone dzieło literackie, czy określoną twórczość literacką. Pomiędzy ludźmi, których nazwiska wyżej wymieniliśmy, dwu, t. j. Napierski i Zawodziński, zajmuje się przedewszystkiem krytyką utworów poetyckich. Mają oni doczynienia przedewszystkiem z poezją liryczną, bo, jak dotąd, poezja ta ma wśród współczesnego pokolenia poetyckiego najwięcej (i jak najlepszych) przedstawicieli. A ponieważ twórczość liryczna jest dziedziną o niewyczerpanych wprost możliwościach, jeżeli chodzi o skalę wzruszeń i ich pretekstu, i ponieważ mało jest liryków (u nas może tylko Leśmian i Wierzyński), którzyby przez długi okres swej twórczości żyli jednym tylko, na sto warjantów wyrażanym, motywem wzruszeniowym, którzyby się ciągle utrzymywali w kontemplacji jednego stanu (tonu) wzruszeniowego, — dlatego też ani Zawodziński, ani Napierski nie uchodzą za wyznawców teorji autonomicznej krytyki literackiej (pomijamy tu inne przyczyny, które sprawiają również, że tak właśnie jest). Syntezy, do których oni mogliby dążyć — analizując utwór lub utwory poetyckie — nie mogą być, już z swej natury, syntezami wielkiemi. — Jest to zresztą twierdzenie, które w wypadku Napierskiego, Zawodzińskiego czy innego krytyka może się okazać nieprawdziwe; chodzi mi tu tylko o stwierdzenie miary przeciętnej, o wykazanie skrępowania i zależności, istniejącej między rodzajem utworu „krytykowanego" a możliwościami tworzenia syntez z okazji tego „krytykowania".

Został nam więc Brzozowski, Ortwin i Skiwski. Wszyscy trzej są zwolennikami krytyki autonomicznej. Ortwin i Skiwski wypowiedzieli to jasno w artykułach, — co zaś do Brzozowskiego nie mogę w tej chwili sprawdzić czy zrobił to również; nie bardzo jednak jest to potrzebne, gdyż charakter całej twórczości tego autora świadczy wyraźnie o jego zapatrywaniach na rolę krytyki.

I teraz, bez analizy twórczości tych trzech autorów (gdyż to byłoby na tem miejscu niemożliwe), możemy już sobie odpowiedzieć na postawione pytanie: syntezą, do której dąży, i dążyć może, krytyka literacka, jest synteza filozoficzna. Jest to bowiem jedyna synteza, do której doprowadzić może kunszt, posługujący się, jako swym środkiem, systemami logicznych argumentacyj.

Istnieje pozorna sprzeczność między aspiracjami zwolenników t. zw. krytyki autonomicznej a jej możliwościami, sprzeczność, wynikająca z samej istoty krytyki: chce ona być niezależna, rządzić się własnemi prawami i dochodzić do własnych wyników, a równocześnie jest skrępowana brakiem samowystarczalności, musi bowiem liczyć się ze swoim punktem wyjścia — z dziełem literackiem. Większość autorów nie dostrzega tej sprzeczności, choć narzuca się ona sama, mimo, że jest tylko pozorna. Ze znanych mi autorów u jednego tylko Ortwina znalazłem wyraźne sformułowanie tej sprzeczności, w którą popadają zwolennicy krytyki autonomicznej (t. zw. lwowski numer „Sygnałów"). Pisze on dosłownie, że ideałem krytyki literackiej byłoby, gdyby mogła się ona obejść bez dzieła literackiego.

Sądzę, że jest to możliwe. W swych najwyższych wzlotach krytyka literacka staje się już krytyką kultury, staje się systemem filozoficznym. Sprzeczność między aspiracjami krytyków a ich możliwościami jest pozorna. Tak sądzę. I temu przekonaniu chciałem w tym krótkim szkicu dać wyraz.

KAROL KURYLUK

Piotr Choynowski

Jedyną i dotychczas niezastąpioną formę kultury polskiej zrodziła klasa szlachecka. Gdy w innych państwach, krajach, narodach rosła, w zmaganiu się z dawną i jej zwyciężaniu, treść i forma nowej już kultury — równie jak tamta elitarnej i wytwornej, bo wielkomieszczańskiej i burżuazyjnej — to u nas szlacheckość i idąca z nią w parze szlachetczyzna osiągała swoje najlepsze szczyty, przeżywała niepowrotne tryumfy.

Wszystko, co w Polsce powstawało poza tą kulturą szlachecką, miało jedyną ambicję, aby się do niej przystosować, od niej nie odróżniać, z nią razem żyć. Była to kultura twórcza i sugestywna. Dziś jeszcze, zawsze i ciągle, żyjemy wspaniałemi strzępami jej świetności. Na jej miejsce — jakże śmieszne są wszelkie modne nawoływania do tworzenia różnorakich kultur, tworzenia pospiesznego i na poczekaniu — nie wnieśliśmy dotychczas nic równie wielkiego i pięknego.

Najlepiej widzi się to w literaturze. Wincenty Kadłubek, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Ignacy Krasicki, pochodzili z tej samej warstwy, wychowali się w tych samych tradycjach, co Mickiewicz, Słowacki, Prus, Sienkiewicz, Żeromski, Wyspiański, Dąbrowska. To są konary tego samego pnia, tego samego, bogato rozrosłego drzewa genealogicznego. I nic się na to nie poradzi. Literatura polska niemal w całości jest zasługą szlachecką.

I jeśli tak właśnie, pod kątem tej kultury szlacheckiej, spojrzymy na naszą twórczość pisarską i na jej najwybitniejszych przedstawicieli, zobaczymy, jak wiele mają oni wspólnego, typowego dla tej wymierającej już dziś klasy, jak znacznie więcej ich łączy, niż dzieli.

I słuszność ma Boy, gdy pisze (w pięknej recenzji z „Turonia"), że w odczuciu pewnych zjawisk życia Żeromski, którego naogół uważa się niemal za pisarza proletarjackiego, zachowuje taką samą postawę, taki sam gest szlachecki, co Sienkiewicz. Chodzi o stosunek do chłopów. Żeromski świadomie, a jeszcze mocniej w podświadomości sympatyzuje z przedstawicielami szlachty, choćby rezonersko sam udowadniał, że jest inaczej, że jest ich przeciwnikiem.

Z tej samej gleby wyrósł Piotr Choynowski. Urodził się 27 sierpnia 1885 r. w Warszawie, jako syn adwokata Piotra i Eugenji z Jastrzębiec-Kozłowskich. Szkołę średnią kończył w Warszawie, poczem zapisał się na politechnikę. Bierze czynny udział w strajku szkolnym 1905 r. i wskutek tego musi przenieść się na politechnikę lwowską. W r. 1908 porzuca politechnikę, studjuje filozofję w Zurychu i Krakowie.

W roku 1910 nowela jego „Barowska" otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie „Tygodnika Illustrowanego". To zadecydowało o jego dalszej karjerze literackiej. Nowela bowiem okazała się doskonałą zarówno w stylu, jak i w kompozycji. Przypominała najlepsze wzory francuskiej, niedoścignionej nowelistyki — Maupassanta.

I na całe życie Choynowski pozostał mistrzem noweli — jest może najlepszym nowelistą polskim. Jego próby powieściowe były raczej układem szeregu doskonałych nowel, niż dobrze skomponowaną powieścią. Nie udał się również dramat.

Nie zaciążył nad Choynowskim Żeromski. Ten pisarz był mu daleki swoją rozterką wewnętrzną i społeczną, swoją psychiczną, liryczną wybuchowością i dramatyzowaniem męczennictwa. Odrazu najwięcej wziął od Prusa i Sienkiewicza. Od pierwszego umiejętność obserwacji, spostrzegania spraw najistotniejszych i zarazem najprostszych, od drugiego zaś rozmach, bujność w kreśleniu nieokrzesanych temperamentów. Bo dla Choynowskiego — jak to słusznie zauważył T. Banaś — istotą niemal człowieka jest jego temperament. Poprzez niego obserwował i akceptował biologiczną jaźń życia. Choynowski, chociaż umiał być i sarkastycznie ironiczny, zastane życia, ludzi, świat cały przyjmował tak, jak z nimi się zetknął. Niczem się nie oburzał, chyba brakiem kultury, był wytworny w swoim uśmiechu wyrozumiałości i pogody (...„zachowałem wstręt do tłumów na ulicy: zarówno do ich histerycznej szlachetności, jak i do straszliwego chamstwa"... „Żadne dekrety, ani zmiany ustrojów nie wygładzą różnic kulturalnych: trzeba nato lat, bardzo i bardzo długich lat"...).

Był znakomitym realistą, jak tego wymagała jego epoka i jego twórczość nowelistyczna. Słowo u niego ma jakiś urok dobitności i niezastąpioności. Niema wyrazu zbędnego, niepotrzebnego. Z tych słów układał się styl — prosty, jasny, jakby najoczywistszy, a jednak najpiękniejszy, najlepszy.

W tym stylu bezwzględnym pokazywał ludzi — odrazu, w zarysie, oświetlał całość psychiczną i zewnętrzną. Nie był impresjonistą, nie był również intelektualistą — mieściło się w nim coś nieokreślonego, czego nazwać nie można, bo rozleje się poza nazwą, a co stanowi jakąś najgłębszą tajemnicą jego kunsztu pisarskiego.

Weźmy początek „Barowskiej", pierwszej noweli Choynowskiego: „Przychodzi wczoraj ta stara jędza Keblowa i mówi sobie niby spokojnie, patrząc w herbatę: Chciałabym coś paniusi powiedzieć, ale proszę pannie Wańdzi ani słóweczka"... Jesteśmy wciągnięci w sedno sprawy, w sedno ludzi, poznajemy ich w tem jednem zdaniu, odczuwamy przenikliwie atmosferę, w której są i żyją.

Pierwsza książka Choynowskiego ukazuje się w roku 1911 (tom nowel „Zdarzenie", nowe wydanie w roku 1922 p.t. „Kij w mrowisku"). Następna, również nakładem Spółki Wydawniczej „Książka" w Krakowie — „Historja naiwna" (1913).

W roku 1914 wstępuje do Legjonów, jednak z powodu braku zdrowia opuszcza wojsko i leczy się w Zakopanem. W roku 1916 osiada na stałe w Warszawie. W 1920—23 redaguje „Tygodnik Illustrowany", pozatem współpracuje w firmie Gebethnera i Wolffa. Żonaty był z Anną Gebethnerówną.

W roku 1918 ukazuje się tom nowel „Pokusa", jak zawsze doskonałych, w 1919 powieść historyczna z lat 1861 i 1862 „Kuźnia", później „Dom w śródmieściu" i „Młodość, miłość, awantura", którą prof. Kleiner nazwał baśnią. Jest w niej w istocie coś z baśni — tyle radosnego, nieprawdopodobnego życia, tyle beztroski i nieważności rzeczy powszednich, codziennych.

Doskonały był również tom nowel historycznych „O pięciu panach Sulerzyckich", z wieku XVII i XVIII.

Ostatnim utworem Choynowskiego była opowieść autobiograficzna, napisana niedoścignioną polszczyzną — „W młodych oczach".

Umarł na gruźlicę w Otwocku dnia 25 listopada b. r.

Umarł jeden z dobrych pisarzy, tych właśnie, którzy już odchodzą nazawsze. Jego szlachecki wigor, animusz, raczej opieranie się na instynkcie i temperamencie, niż na inteligencji i walce ze światem i złem społecznem, kult tradycjonalizmu, witalna energja, pchająca tylko do czynów, a nie do refleksji, beztroski optymizm, wiara w siebie samego, w swoją niepożytą i niezastąpioną wartość — oto oblicze duchowe dzieł Choynowskiego. Łączy się z niem kultura pisarska — znakomita. Dziś, gdy pisze się byle jak i prędko, jego język, jego polszczyzna, są naprawdę prawdziwemi kryształami.

I jeszcze jedno: jak pisma Sienkiewicza i Żeromskiego, tak i utwory Choynowskiego pozostaną nazawsze dokumentami likwidacji klasy szlacheckiej w twórczem życiu polskiem — likwidacji niekiedy nawet bohaterskiej — jednak mimo wszystko w procesie historycznym: nieubłaganej.

Ze świata słowiańskiego

Marković M.: Adam Mickijević i naša narodna poezija. Odbitka z czasopisma „Prilozi proučavanju narodne poezije", r. I., zesz. 2, str. 171—183. Beograd 1934, str. 14 + 1 nlb.

Docent uniwersytetu białogrodzkiego dr. Milan Marković ogłosił to małe studjum o zainteresowaniach największego poety polskiego dla serbochorwackiej poezji ludowej. Opracowane starannie, na podstawie jednak źródeł niemal wyłącznie francuskich, studjum to naświetla kilka wykładów ,jakie Mickiewicz poświęcił w Collège de France pieśniom ludowym Słowian południowych w sposób interesujący, ale poniekąd jednostronny. (Autor zwraca uwagę przedewszystkiem na Mickiewiczowe porównania pieśni serbskich z Homerem, jak się zaś okazuje, nie zna omawiających te kwestje sądów Chmielowskiego). Historyka związków kultury polskiej z innemi słowiańskiemi zainteresuje głównie pierwszy z dwu rozdziałów pracy Markovicia, gdzie autor stara się przedstawić rozwój zainteresowań Mickiewicza dla Słowian południowych. Rozdział ten jednak oprócz kilku wniosków porównawczych, entuzjastycznie dla Mickiewicza ujętych, nie daje oryginalnych wyników. Życzyćby sobie należało, by temat ten został w literaturze serbochorwackiej opracowany szerzej i dokładniej, tak jak np. został częściowo ujęty przez piszącego te słowa w „Pamiętniku Literackim", 1934. Niebawem ma wyjść o tym temacie obszerniejsza rzecz dra Kr. Georgijevicia.

*

Živanović Gjorgje S.: Adam Mickjević i njegov Pan Tadija Izdala Poljsko - Jugoslovenska Liga u Beogradu. Beograd 1935, str. 83 + 1 nlb.

Liga Polsko - Jugosłowiańska w Białogrodzie wydała tę jubileuszową broszurę młodego slawisty serbskiego p. Jerzego Živanovicia. Jest to kompilacyjne w największej części studjum, mające na celu popularyzację dzieł największego poety polskiego, a zwłaszcza „Pana Tadeusza", w społeczeństwie jugosłowiańskiem. Mamy tam krótki życiorys wieszcza a następnie rozbiór wartości estetycznych „Pana Tadeusza". Ciekawy i raczej nowy jest rozdział zawierający wykaz i cytaty z pierwszych serbskich ech twórczości Mickiewicza, zaczynających się od roku 1828. (Referat z takim wykazem przygotował na II Zjazd Slawistów prof. Ilesić z Zagrzebia, ale go jeszcze nie ogłosił). Natomiast końcowy rozdział o przekładach z Mickiewicza jest stosunkowo mało dokładny, nie wykorzystuje np. całego materjału ogłoszonego przez St. Ciszewskiego w „Pamiętniku Kieleckim", 1898; łączy się to jednak niewątpliwie z charakterem pracy, nie ściśle naukowym, lecz popularyzatorskim.

*

Páta Josef: „Kde domov muj" v slovanskych prekladech a obmenách. K stému vyroci ceské národni hymny. Odbitka z „Casopisu pro moderni filologii" t. XXI. Praha 1934, str. 19 + 1 nlb.

Profesor filologji łużyckiej w Pradze, dr. Józef Páta, zajmujący się też bułgarszczyzną, od jakiegoś czasu rozszerza swe zainteresowania na ogólnosłowiańskie związki historyczno - kulturalne. Owocem tych jego studjów są dwa studja o łączności poetów czeskich Sv. Cecha i J. Nerudy ze Słowiańszczyzną, wydane przed paru laty. Ostatnio zaś, w związku z setną rocznicą powstania narodowego hymnu czeskiego „Kde domov muj" Páta ogłosił krótki przegląd przenikania tej pieśni do innych narodów słowiańskich. Zebrał starannie teksty oraz daty ich powstania i dowiódł, że hymn czeski został 15 razy przełożony na wszystkie języki słowiańskie, w tem trzy razy na język polski, zaczynając już od r. 1842 (nie zna jedynie autor przekładu polskiego H. Batowskiego, ogłoszonego we Lwowie, 1926 r.). Studjum Páty jest cennym bardzo przyczynkiem do historji związków kulturalnych międzysłowiańskich, zwłaszcza dla dziejów wzajemnego wpływu budzącego się poczucia narodowego. (Wiadomo, że w literaturze polskiej istnieje analogiczne studjum J. Gołąbka p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła wśród Słowian", 1923).

H. A. B.

JERZY TEPA

Paryż teatralny

Dyrektorzy naszych stołecznych teatrów rozpoczynają sezon szumnie i z odpowiednim dzwonem. Pustym ale donośnym, bo grającym na najwyższych instynktach publiczności. Z zakurzonych szafek sekretarjatu wydobywa się trójkę nieśmiertelnych wieszczów żelaznego repertuaru: Słowackiego, Krasińskiego i Wyspiańskiego, czyści ich z rdzy i patyny, dodaje się „nową inscenizację" (czytaj: dekorację) i wieszcz wieści kryzys teatru, spoglądając z żalem na puste krzesła lub wytarte marynarki ubogich krewnych, którym możni kartkowicze oddają rokrocznie swoje zaproszenie na „uroczystą inaugurację sezonu teatralnego, którą poprzedzi słowem wstępnem JWP. Dyrektor X na temat „Krasiński, Polska, Abisynja, kryzys a my".

W Paryżu nie blagują. Nie mają na to czasu ani pieniędzy. Nawet teatry subwencjonowane. „Odeon", po którego scenie snują się jeszcze od czasu do czasu szacowne cienie Cyda, Ruy Blasa czy Hamleta, rozpoczyna sezon szampańską rewją Verneuilla „Vive le roi", gdzie w ramach historycznych obrazów nowoczesne Celimeny prezentują w rytm jazzu różowe, pięknie upudrowane odwłoki a długoletni i długowieczny filar Komedji Francuskiej Cecile Sorel nie waha się umieścić swego nazwiska na afiszu „Casino de Paris".

Paradoks „Odeonu" nie datuje się od tego roku. Verneuille podał rękę Moljerowi już przed dwoma laty, dostąpiwszy zaszczytu współkoleżeństwa na scenie Firmina Gemier a rumuńska gwiazdeczka Elvira Popescu po chwilowej separacji od stołu i... sceny Verneuilla, powróciła grając z nim publicznie w „Orła i reszkę".

Mimo szumnych zapowiedzi i silnej reklamy prasowej agenci teatralni i bileterzy (wiadomo: najlepsi prorocy) nie mają wielkich nadziei na bieżący sezon teatralny w Paryżu. Teatry przeżywają poraz kilkunasty falę retrospekcji. Dwadzieścia scen gra stare sztuki; pozostałych siedm, które odważyły się wystawić nowe, boryka się z nędzą, szukając rozpaczliwie dróg ratunku w indywidualnościach wielkich artystów, których znów odciąga dźwiękowiec, płacący więcej i punktualniej.

To samo dzieje się z autorami. Do filmu odeszli: Pagnol, Duvernois, Gentillon, Deval ...a Richepin, S. Guitry, Cocteau czy Bernstein, chcąc się uwolnić od łap agentów, żebraczych związków autorskich i nierzetelności dyrektorów, założyli własne teatry i sztuki swoje wystawiają u siebie.

Linja repertuaru nie istnieje. Po „Damie Kameljowej" wystawia się „Kawiarenkę". Wiktora Hugo, Dumasa, Anatola France'a przedziela się farsą Labiche'a; wielka aktorka, którą się widziało wczoraj w „Teresie Rauin" czaruje nas dzisiaj uśmiechem kokotki w operetce Willemetza. Prąd farsy przeważa. Najpopularniejszym człowiekiem Paryża jest dziś Wiktor Boucher, kanon aktora komedji bulwarowej o niesamowitej vis comica, który co wieczoru zbiera oklaski na otwartej scenie w teatrze „Michodiere" w „Kubusiu" („Bichon"), sztucbe słynnej z boyów prasowych w Warszawie. Teatr „Variete" wystawia przeokropną rewjo-farsę „Une femme qui se met en quatre" O komedję tę, jak mnie poinformowali aktorzy, ubijają się od szeregu dni teatry Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce. Szczęść Boże!!

Teatr „Montparnasse" wystąpił ostatnio z arcyciekawą sztuką młodego autora Jean Alberta „Hotel masek". Treścią sztuki są przeżycia małego urzędnika paryskiego, który jest dla swej kochanki ideałem męstwa i energji a dla żony przepaścią głupoty i niezaradności życiowej. Podczas wakacyj w małej mieścinie bretońskiej dochodzi do skandalu i kompromitacji bohatera sztuki, który stroił się w cudze piórka tak długo, dopóki nie nadeszła chwila próby. Ta okazała się dla niego fatalną. Sztuka jednak nie doczekała się dobrych recenzyj, gdyż temat doskonały do dramatu nie dał się zamknąć w wąskie ramy komedji bulwarowej i zmienił ją w ponurą, nierówną dynamicznie groteskę. „Hotel masek" inscenizował Gaston Baty, paryski pendant naszych twórców Reduty. Założył on przy teatrze Montparnasse szkołę dramatyczną i w gronie uczniów celebruje co czwartku problemy sztuki odtwórczej, wygłasza egzaltowane nieco odczyty, pisuje artykuły polemiczno - programowe i głosi wszem wobec ewangelję nowej sceny. Interes idzie...

Teatr Renaissance gra od miesięcy słynną sztukę Rudolfa Besier „Miss Ba" — zdaje mi się, że padła ona w Polsce pod tytułem „Rodzina Barretów".

Jest to sztuka par excellence angielska, czarująca stylową ramą romansu lat ośmdziesiątych (miłość Elżbiety Barret do poety Roberta Browninga) ale niemniej porywająca uczuciem i siłą wyrazu dramatycznego. Grana jak za czasów wielkiej Sary czy Rejane — histerycznie ale z sercem.

Sasza Guitry występujący w teatrze „Madeleine" w podwójnej roli autora i aktora i tym razem nie zawiódł swojej publiczności. Wystąpił z nową komedją „La fin du monde". W zgrabnych skrótach przedstawił perypetje księcia krwi, który nie mogąc uniknąć najścia komorników Trzeciej Republiki, założył w zamku przodków modny hotelik. Sztuka ma nienotowane dotychczas powodzenie; miejsca zamawia się na dwa tygodnie naprzód a karteczka „Wszystkie bilety wysprzedane — kasy nieczynne" tym razem nie jest bluffem, obliczonym na cudzoziemców.

Sztukę godną wzmianki wystawia „Theatre de l'Oevre". Nosi ona tytuł „Nationale 6" — szereg aktów analizuje przeżycia małej rodziny, której spokój burzy przypadkowa wizyta gości z „wielkiego świata" i... miłość, za którą tęskniło dziewczę z małego domku. W sztuce tej zabłysła debjutantka Blanchette Bruny, stwarzając niezapomnianą kreację, pełną wdzięku i prawdy życiowej.

Niezmiennym sukcesem cieszą się powtórki dawnych sztuk. W teatrze „Gymnase" idzie poraz 400-ny „Nadzieja" Bernsteina, w „St. George" „Rouge" Duvernois z Gaby Morlay i Signoretem, w „Comoedie des Champs Elysees" komedja Franka „Nina" a w „Magadorze" — „Gospoda pod białym koniem".

Paryż jest w poszukiwaniu dobrych sztuk. Niestety nie ma ich wiele. Deval, autor „Towariszcza" oświadczył mi w przystępie szczerości, że zarówno autorzy jak i teatry oczekują sztuk... z zagranicy. Sam zajęty własną wytwórnią filmową (i zrażony niepowodzeniem „Marie la Galante", która padła po ośmiu wieczorach) nie ma czasu na pisanie komedyj. Zresztą mu się to nie opłaca. Woli adaptować rzeczy gotowe.

Adaptować. Niewinne to słowo jest w istocie wielką hańbą i świadectwem ubóstwa moralnego francuskiej dramaturgji — a każdy autor plasujący sztukę w Paryżu, na jego dźwięk zgrzyta zębami głośno i z rozpaczą. Żeby to zrozumieć, należy przyjąć do wiadomości, że żadna sztuka obcokrajowca nie idzie w teatrach tutejszych w tłumaczeniu nawet najbardziej literackiem. Zwarty front autorów paryskich nie dopuszcza sztuk nie zadaptowanych przez nich „na gust paryski". Adaptacja polega na kilku drobnych zmianach, podpisami sztuki swojem nazwiskiem jako współautora i zagarnięciu 50 proc. tantjemy. Z tem się musi zgodzić każdy, kto chce być grany w Paryżu. Aut - aut.

Autorzy paryscy umieją być twardzi i solidarni jak dawna masonerja a jest ich zgórą pół setki, prawie wszyscy w oczekiwaniu uchwycenia sposobności adaptacyjnej grandy, z oczami zwróconemi na Wiedeń, Berlin i Londyn. Wyrywają sobie sztuki z rąk — biegają od agenta do teatru, piszą jednak mniej — a o ile piszą, to raczej dla filmu i to jest może przyczyną niewesołych horoskopów na paryską przyszłość teatralną.

Tymczasem hegemonję słowa mówionego przejmuje powoli ale stanowczo Londyn.

Na marginesie „Jasia z księżyca" Maurycego Acharda

Maurycy Achard—znów wypłynęło to nazwisko, które nosi znakomity pisarz współczesnej Francji, nie mający jakoś szczęścia do Lwowa. Spełnia się na Achardzie znane przysłowie, że „Lwów nie każdemu zdrów". Przed kilku laty widzieliśmy na scenie Teatru Rozmaitości jego „Mistigri", tę przesubtelną z gallijską i shawoską wnikliwością przeprowadzoną analizę stosunku dwojga ludzi: jej, wielkiej diwy operowej, kochającej prawdziwie wielką śmiertelną miłością i jego poronionego śpiewaczynę z resztkami głosu zdradzającego bez skrupułu swą wielkoduszną kochankę. Akt I-szy tej znakomitej komedji, którą słusznie zaliczyć należy pomiędzy pierwsze twory dzisiejszego ducha francuskiego, ten akt pierwszy to prawdziwe dzieło wielkiej sztuki, to coś, co zostanie w literaturze, bez względu na to, czy się na tem poznają historycy literatury, czy też nie.

„Jaś z księżyca", który chronologicznie biorąc, jest wcześniejszem niż „Mistigri" dziełem Acharda, ale zato dziełem, które szturmem zdobyło sobie publiczność paryską i francuską, jako świetny utwór nieznanego dotychczas poety, jest komedją, czy też sztuką równie przynajmniej dobrą, powiedzieć można równie wręcz doskonałą, jak i „Mistigri".

Wartoby sobie pozwolić tu na pewną małą dygresję. Dużo się u nas mówi, albo raczej mówiło dużo o kulturze francuskiej, o literaturze francuskiej, o poezji francuskiej i wogóle o Francji, jako o tym Ewereście kultury europejskiej. Powiadam mówiło się, gdyż przyznać trzeba, że w dobie obecnej nawet mówi się mniej o Francji, zerkając raczej okiem ku wschodowi, co nie przeszkadza zresztą młodszym i starszym poetom pełną ręką czerpać ze współczesnej francuskiej poezji i z jej antenatów od Rimbauda począwszy. Zapożyczamy się, delikatnie mówiąc, u Francji, brutal powiedziałby obkradamy ją, ale równocześnie coraz mniej wiemy o francuskiej, nietyle literaturze, czy malarstwie, ile o francuskiej kulturze. Stosunek polski do kultury francuskiej wogóle nie był nigdy szczególnie głęboki, mimo licznych frazesów historyczno - literackich wypowiedzianych na ten temat, ale to co się dzisiaj dzieje, to są, mówiąc głupim obrazem, chyba szczyty płytkości. Dowodem tego jest choćby to, jak w Polsce, a we Lwowie w szczególności, reaguje się na repertuar francuski.

Jeśli chodzi o teatr, który mnie w tej chwili przedewszystkiem interesuje, można powiedzieć, że jeszcze jakiś Croiset, albo Verneuil znajduje łaskę w oczach krytycznej i niekrytycznej publiczności. Gdy jednak wpływa na afisz dzieło nowej generacji, znowu nie tak bardzo młodej, reprezentowanej przez Pagnola, Acharda, Devala, Passeura i tylu innych — to można założyć się w stosunku 1:100, że dzieło to nie spotka się u nas ani ze zrozumieniem, ani z jakiem takiem przyjęciem. Przykładów na to mnóstwo, i to nietylko we Lwowie, ale nawet w tej pseudo francuskiej Warszawie. Ani Pagnola „Marjusz", czy „Fanny", ani Acharda „Mistigri" czy „Jaś z księżyca", ani Sarment, ani nikt z tych, którzy reprezentują prawdziwie głęboki współczesny teatr francuski, nie znaleźli łaski. Wyjątek stanowi płytki „Towariszcz" Devala, spłodzony w żartobliwej chwili przez tego doskonałego pisarza, świadczący, że współczesny dramat francuski stać także na robienie głupstewek. Ten oto „Towariszcz" cieszył się niesłychanem powodzeniem w całej Polsce, upatrującej, zdaje się, w dewalowskim żarcie sam wykwit i essencję ducha francuskiego.

O prawdziwym jednak duchu Francji nic nie wiemy, dziś bardziej, niż kiedykolwiek. Ludzie mający oczy ku patrzeniu z przerażeniem muszą widzieć, jak coraz bardziej tracimy język wspólny i możność porozumienia z Francją kulturalną, a jak coraz więcej znajdujemy cech wspólnych z wszystkimi prymitywami duchowymi naszej współczesności.

Naprawdę uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie otwarcie, co my wiemy o współczesnej Francji? — To, że każdy początkujący poeta uważa sobie za obowiązek w ten czy w inny sposób eskamotować część dorobku francuskiej liryki, to jeszcze nie dowodzi niczego. Ale dusza Francji, dusza narodu, która potrafi przemawiać wspaniałem dziełem Claudemawiać wspaniałym dziełem Claudela, czy Barnanosse'a, ta dusza jest dla nas wielką niewiadomą. Chwytamy głupstewka, których ta kultura ma podostatkiem, gdyż dość na to jest bogatą, ale głębokiego nurtu kultury francuskiej, wielkiej religijnej Francji nie znamy i nie odczuwamy. I cóż by powiedział któryś z naszych rzeczoznawców, gdyby mu oświadczono, iż w „Jasiu z księżyca" żyje w zmienionej formie ta sama wiara nieugięta, która wyprowadzała rycerzy krzyżowych pod wodzą wielkiego świętego, ta sama wiara, która stworzyła cud pod Verdun, tę największą samoofiarę na jaką ludzkość kiedykolwiek się zdobyła. My wciąż myślimy o Francuzach filuternie. Ale nie jest filuternym ani Achard, ani Pagnol, ani Salacrou, jak nie dla filuterności umierali ludzie pod Verdun. Cóż więc dziwnego, że nasze „stosunki" (w cudzysłowie oczywiście) z Francją polegają na jednem wielkiem, nieporozumieniu, że pr[illegible]wiąc nic nie rozumiemy z tego co mówi wielka twórcza Francja. Szablonikami upraszczamy sobie wszystko, tłómacząc słowa niebiańskie na gwarę Botokudów.

Wracając do „Jasia z księżyca" możnaby właśnie na przykładzie tej sztuki pokazać ile głębokiej i wspaniałej tradycji żyje w tem doskonałem, ale nie czołowem dziele w połączeniu z niesłychaną odwagą intelektualną i uczuciową. Już wskazałem na zasadniczy problem Jasia, który jest problemem wiary przenoszącej góry (zwracam uwagę na ten motyw ewangieliczny panowie krytycy!). Ale jeśli kogoś mierzi nawet ów problem, tak charakterystyczny dla współczesnej Francji, to niechże spojrzy tylko na konstrukcję psychologiczną i przekona się z jakiem męstwem intelektualnem, jaką śmiałością brane są tutaj pod skalpel człowiek i jego psychika. Nic z szablonu, nic z utartych komunałów psychologicznych, jak przystało rodakowi Flaubert'a i Prevost'a, ale za to najbardziej wnikliwe, najbardziej bolesne i najbardziej twórcze sięganie do tych przęseł, których oko zwyczajnego śmiertelnika ujrzeć nie potrafi. Oburza się tam ktoś, że w lekkomyślnej Marcelinie, albo w spodlałym Clotarze autor dopatruje się duszy i to całkiem swoistej, jedynej, nieporównanej duszy, choć jaka taka znajomość biblji przypomniałaby mu, iż był ktoś, kto w Marji z Magdali także się duszy dopatrzył. Nie podobna więc posądzić w tym wypadku Acharda o perwersję psychologiczną, nie chcąc jednocześnie posądzić o to samo i innej księgi. Zresztą nie o perwersję psychologiczną chodzi, chodzi o to bezwzględne, nie liczące się z żadnymi skrupułami, odważne aż do szaleństwa, prawo wejrzenia na samo dno duszy ludzkiej i ukazanie jej w jej dogłębnej prawdzie, a nie w arlekinowym kostjumiku uszytym z szablonów psychologicznych. Nie wahałbym się powiedzieć, że jest to jeden z tych głęboko katolickich rysów kultury francuskiej, kultury opartej na odwadze wobec siebie, kultury, której tylko przejawem i wyrazem jest sztuka Acharda. I tu źródło tej pozornej paradoksalności psychologicznej, która cechuje tyle dzieł francuskich od Moliera i Racina począwszy przez Prevosta aż po dzień dzisiejszy. Ta paradoksalność to nic innego jak widzenie duszy ludzkiej in natura, jak oglądanie jej nie przez szkła schematów psychologicznych, czy moralnych, ale w nagiej jej prawdzie, jak się ją ukazuje i obnaża na spowiedzi.

Nie przypuszczam by istnieć mógł bardziej paradoksalny psychologicznie utwór, jak powiedzmy spowiedź najzwyklejszego prostaczka. Dlatego też nie ma ta sztuka koturnów, bo ich nie potrzebuje, ale ma tę głębię, rzekłbym mistyczną, która zwycięża nietylko pod Verdun, ale nawet duszę małej grzesznicy Marceliny. Opanowuje słuchacza niebywałe wzruszenie, gdy słucha tych prostych słów i określeń, a równocześnie uprzytamnia sobie, iż rodowód tej czy tamtej reakcji psychologicznej sięga może Karola Wielkiego, może Ludwika Świętego. Może dalej jeszcze? My w Polsce, ciągle deklamujemy o tradycji; popatrzcie na dzieła Acharda! posłuchajcie go! wgłębcie się w nie a zobaczycie co znaczy prawdziwa tradycja, która żyje we krwi, a nie na ustach zarówno tej indywidualności, jak i tej wielkiej wspaniałej przez nas niedostrzeganej i nierozumianej kultury.

M. Lisiewicz.

Nowa wystawa Związku Plastyków

Pronaszko — Szulc — Muzyka — Kleinman.

Wystawa obecna w Związku Plastyków przedstawia się bardzo różnorodnie i to tak pod względem poziomu artystycznego, jak i z punktu widzenia założeń plastycznych wystawiających malarzy.

Na plan pierwszy wysuwają się oczywiście prace Andrzeja P r o n a s z k i, który pokazał nam poza akwarelami kilka bardzo ciekawych obrazów olejnych. Przy ocenianiu twórczości artysty tej miary, co Pronaszko nasuwa się sprawozdawcy szereg wątpliwości co do samego ujęcia recenzji. Można zapuścić się w znane zresztą jego „genealogje" artystyczne, mówić o kubiźmie francuskim i formiźmie polskim, nie wyjaśni to jednak widzowi, oglądającemu wystawę, jego indywidualnego charakteru i osobistego podejścia do zagadnień malarskich. Obrazy olejne Pronaszki charakteryzuje przedewszystkiem harmonja — głęboka, subtelna harmonja panująca między formą a kolorem. Dziś, w okresie sporów wśród ugrupowań artystycznych, przerzucających punkt ciężkości na jedną lub drugą stronę — ta harmonja wydaje mi się jego rysem najistotniejszym. Rozpatrując „Scenę jarmarczną", bezsprzecznie najciekawszy obraz na Wystawie, widzimy w niej wszystkie zasadnicze rysy malarstwa Pronaszki. Świadomą i celową budowę obrazu, którego poszczególne elementy łączą się z sobą w architektonicznie przejrzystą całość, odrzucenie wszelkiej przypadkowości, logiczną i zwartą strukturę. Z elementów różnorodnej rzeczywistości wydobyta jest jej geometryczna prawie niezmienność, surowa i spokojna statyka. A teraz koloryt — ta sama prostota środków przy ogromnie subtelnym ich różnicowaniu, wielkie bogactwo przejść i zestawień. Kolor wiąże się ściśle z płaszczyznową budową obrazu i ustawia ją w pewnej mierze przestrzennie. Operowanie barwą celowe i zwięzłe wydobywa swoistą rytmikę koloru i formy. W akwarelach z Asyżu widzimy inną drogą wypowiedzenia się artysty. Są to poprostu przelotne wrażenia, notowane pędzlem, paru barwnemi plamami. Ogromnie subtelne w kolorze, oddają w skrócie plastycznym cały nastrój malarski danego miejsca i momentu. W „Studjum" na plan pierwszy wysuwa się kapitalna rytmika płaszczyzn i barw. Olejna martwa natura natomiast stoi poniżej ogólnego poziomu prac artysty.

Przechodząc od obrazów P r o n a s z k i do rysunków B r u n o S z u l c a, znajdujemy się w całkowicie innym świecie. S z u l c, autor „Sklepów cynamonowych", pisarz o odrębnem i całkowicie indywidualnem obliczu artystycznem, daje nam w swych rysunkach właściwe uzupełnienie swej twórczości literackiej. Zrozumiałem u literata jest podejście przedewszystkiem tematowe — potrzeba wypowiedzenia plastycznego swego świata fantazji i przeżyć wewnętrznych, pokazania go ludziom w zniekształconej, przerysowanej formie, zaakcentowania jego jaskrawości i groteski. Rysunki te z lat kilkunastu mają jeden i ten sam charakter plastyczny. Środkiem ekspresji jest przedewszystkiem deformacja kształtów rzeczywistych, ale spowodowana nie potrzebą koncepcji formalnej, lecz przedewszystkiem treściowej. Wydłużają się ręce i nogi, rozrasta głowa, rysy na-
24)
bierają niesamowitego wyrazu. Rysunek jest dobrze opanowany jakkolwiek trochę monotonny. Cykl ten rzuca ciekawe światło na psychikę autora, z którego lektury przeczuwało się raczej kolorystę.

F r y c K l e i n m a n wystawił szereg obrazów olejnych, akwarel, rysunków i drzeworytów. Najciekawiej przedstawiają się cykle rysunkowe — silne kontrastowanie partji czarnych i białych i interesujące ich rozplanowanie daje wrażenie pewnej dynamiki i ruchu. Dobre w charakterze są rysunki z cyklu „Podwórze". Stosunek jego do świata otaczającego jest realny z tendencją do groteski, niekiedy jak w „Premierze" uproszczony. W obrazach olejnych i akwarelach wypowiada się przedewszystkiem kolorem. Przy dużej łatwości w stosowaniu szerokiej skali barwnej, brak jeszcze należytego jej przetrawienia i skomponowania, efektowne zestawienia kolorystyczne nie mają swojej głębszej logiki wewnętrznej. W drzeworytach ilustracyjnych widzimy my dążność do charakteryzacji formy, przy pewnym jednak braku przejrzystości rysunku.

J a r o s ł a w a M u z y k a to znowu inne założenia formalne. Jej punktem wyjścia jest dekoracyjność i to predestynuje ją do posługiwania się środkami poza malarskiemi, jak łączenie efektów lustra z farbą. Ciekawe w pomyśle i oryginalne dające efekty, byłyby te prace harmonijniejsze w swem rozwiązaniu, gdyby nie pewna niekonsekwencja w użyciu środków plastycznych, jak posługiwanie się metodami malarstwa sztalugowego, które wychodzi przecież z całkiem odmiennych założeń artystycznych. Najlepsze też są prace, gdzie autorka idzie w kierunku pewnej stylizacji, jak „Raki" czy „Owoce".

Oceniając całość wystawy, daje nam ona, mimo różnicy poziomów, ciekawy i różnorodny materjał i pozwala na zapoznanie się z różnemi kierunkami plastyki lwowskiej.

Dr. Anna-Marja Mars.

Nowa książka o Marszałku

Książki mjr. dr. Wacława Lipińskiego — cenionego autora dziennika żołnierskiego „Szlakiem I-szej Brygady" oraz obszernego zarysu „Walka zbrojna o niepodległość Polski" — wydanej ostatnio p. t. **„Wielki Marszałek"*)** nie można pominąć milczeniem lub zbyć bibljograficzną notatką.

Wprawdzie wyrosła ona ze skromnego, 80-cio stronicowego, wstępu przeznaczonego do niemieckiego wydania wyboru pism Józefa Piłsudskiego pt. „Gesetz und Ehre", w wydaniu polskiem liczy 14 arkuszy, wnosząc niewątpliwe, duże wartości i uzupełniając, pełną luk, literaturę o Piłsudskim.

Fakt przeróbki materjału, przeznaczonego dla obcego, nieobznajomionego z Polską, czytelnika, zasługuje na podkreślenie, bo tłumaczy nam syntetycznie zwięzły charakter świeżo wydanej biografji, usprawiedliwia zarazem jego braki. Brak należycie opracowanej, pełnej monografji o całokształcie, a przynajmniej społeczno - politycznej, działalności Józefa Piłsudskiego, stwarza niezmiernie trudne warunki dla piszącego tego typu książkę, gdyż w zasadzie praca nie może wykraczać poza łączenie faktów i stylistyczne formułowanie.

Autor też zdając sobie sprawę z tego — przecież poszczególnemi etapami działalności Marszałka specjalnie nie zajmował się — pracę swą we wstępie nazwał „próbą bibljograficzną".

Książka Lipińskiego, w porównaniu z dotychczasowemi syntezami pióra Sieroszewskiego, Rzymowskiego, Jędrzejewicza, jest bezwątpienia najbardziej wartościowa. Ujmując zamknięty okres bogatego życia Marszałka w oparciu o rozleglejszy materjał historyczny, nadewszystko góruje zwartością i potoczystością formy stylistycznej.

Trafną lapidarnością skrótów i syntez Lipiński rzuca postać Józefa Piłsudskiego na rozległe tło dziejowe, kreśląc najważniejsze etapy pochodu do Wielkości.

W kilku zgrabnych rzutach, ujmuje stan warunków życia polskiego okresów popowstaniowych, wśród których rozpoczyna działalność polityczną Piłsudski.

Działalność tę, po powrocie z zesłania syberyjskiego, dzieli autor na szereg zwartych okresów, pierwszy okres prac w świeżo powstałej PPS. i redakcji „Robotnika", zamykający się aresztowaniem w r. 1900, drugi obejmujący działalność „wodza rewolucjonistów" od 1900—1906.

Wyróżnia wreszcie okresy prac nad tworzeniem kadr wojskowych przed wybuchem wojny, walk Legjonów od wyjścia w pole aż do wstrzymania werbunku, wreszcie walk z państwami centralnemi.

Dalsze rozdziały poświęca pracom nad organizowaniem odrodzonego Państwa i prowadzeniem wojny 1918—20, pobytowi w Sulejówku oraz ostatnim wysiłkom wychowawczym Marszałka w dobie pomajowej.

Nie ograniczając się do szeregowania faktów historycznych, szuka Lipiński uzasadnień psychologicznych, sięga do wypowiedzeń Piłsudskiego i stwarza ogromnie spoisty obraz działalności Wielkiego Marszałka, głęboko utrwalając go w pamięci.

Książkę czyta się jednym tchem. Należałoby ją przedewszystkiem polecić młodzieży, którą zaciekawi plastyka obrazowości i jej syntetyczność; zwykłemu zaś czytelnikowi ukaże przekonywujący portret duchowy największego ze współczesnych Polaków.

Roman Romanowicz.

*) **Lipiński Wacław:** Wielki Marszałek, Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa (1935) s. 5 nlb + 226 + 6 nlb.

Wznowienie „Sygnałów",

Jedyne czasopismo literackie Lwowa, które przestało wychodzić przed rokiem z powodu trudności finansowych, zostanie wznowione od stycznia 1936 r. „Sygnały" będą nadal miesięcznikiem, posiadającym 8—12 stron dużego formatu. Skupiać będą wszystkie najlepsze siły literackie, artystyczne, naukowe i ogólnokulturalne Lwowa. Zespół pisma pozostał niezmieniony, należą doń: Halina Górska, Tadeusz Hollender, Andrzej Kruczkowski, Stefan Kawyn, B. W. Lewicki, Karol Kuryluk, Tadeusz Banaś, Marjan Promiński i Aleksander Baumgardten. Redakcję „Sygnałów" prowadzi Karol Kuryluk.

Niewątpliwie fakt wznowienia „Sygnałów" zostanie przyjęty w szerokich sferach intelektualnych z prawdziwą radością. Równocześnie należy sobie życzyć, aby pismo znalazło wszędzie zrozumienie i poparcie. Zasługuje na to w zupełności.

TADEUSZ HOLLENDER

Młodzi są inni

Z rozmaitych stron, z najbardziej różniących się politycznie czy ideowo odłamów opinji sypią się nieustannie zarzuty pod adresem naszych kół literackich, grup, czy też pod adresem literatów chodzących i piszących samopas, że cała nasza literatura nie czuje tętna współczesności, że nie umiała zrozumieć specjalnie ciężkich i przełomowych czasów, w których żyjemy obecnie, że nie umiała i ciągle jeszcze nie umie stanąć po którejkolwiek ze stron walczących, opowiedzieć się za czemś zdecydowanie i walczyć piórem. W zarzutach tych jest niewątpliwie wiele pozostałości i przyzwyczajenia. Nad całą literaturą już w wolnej Polsce unosi się jeszcze niezawsze już dla nas zdrowy i pożyteczny, i dzisiaj ciężki opar romantyzmu i literatury patrjotycznie politycznej czasów przedrozbiorowych. Wielu ludzi w Polsce, zwłaszcza należących do pokolenia, które jako młodzież walczyła czy to w Legjonach, czy nawet już w armji polskiej, dodając do tego bezwzględnie wszystkie jeszcze starsze roczniki, wszyscy ci wysuwają pod adresem literatury współczesnej takie zarzuty, takie właśnie mają wymagania. Nie trzeba też zapominać o wielkiej postaci i działalności Żeromskiego, który również całą swą bardzo specyficzną działalnością zaciężył nad ostatniemi latami naszej niewoli i pierwszemi — naszej wolności. Działalność Żeromskiego dała powód, przykład domagał się naśladownictwa, indywidualność wycisnęła swe piętno na wszystkich. Skutkiem tego wielu z młodszego, niż Żeromski, pokolenia uległo czarowi jego stylu i jego namiętności urodzonego pisarza - społecznika, sile jego nabrzmiałego uczuciem i przekonaniem kunsztu, wierze w inną Polskę. Zasugestjonowani urokiem słowa, którego tajniki posiadał jak nikt inny w Polsce. Maniera a la Żeromski przechowuje się w, nazwijmy je — średniem, pokoleniu pisarzy polskich i w pokoleniu młodem do dziś dnia, wychowując od Kadena począwszy niezawsze najlepszych pisarzy, którzy od prostoty Żeromskiego doprowadzają jakże często do potwornego przejaskrawienia kiedy naśladować próbują wielki styl pisarski swego przerastającego ich o kilka głów „ojca duchowego". Ojca duchowego bardzo złej szkoły współczesnej powieści polskiej.

Pokolenie poetów, które objęło ster rządów literackich w odrodzonem państwie polskiem, zmęczone wojną, a oszołomione wolnością, od samego początku podniosło ostry protest skierowany przeciw dotychczasowej tradycji literackiej i sposobowi jej pojmowania przez społeczeństwo. I ta postawa mści się dzisiaj na owem pokoleniu poetyckiem. Dziś, kiedy znowu kształtująca się epoka wymaga od literatury walki, a przynajmniej sprecyzowanego stosunku do rzeczywistości, to właśnie pokolenie poetów (mowa tu przedewszystkiem o grupie „Skamandra") traci siłą rzeczy na znaczeniu i żywotności, utrzymując się przy wpływach tylko siłą swej dawnej świetnej tradycji, no i, niema tu co ukrywać — siłą naprawdę świetnych talentów, jakich nie było w Polsce już dawno.

Tak. Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że cała dzisiejsza literatura powiedzmy — oficjalna, niewątpliwie utalentowana, żywa, operująca rzadkim u nas kunsztem, że cała ta właśnie jej część oddala się coraz bardziej od czytelnika. Spadające nakłady książek, upadek czytelnictwa, poprostu zastraszający, wzrastająca ilość tłumaczeń z języków obcych, ogromne powodzenie tłumaczeń szczególnie z tendencyjnej i przesyconej sprawami socjalnemi literatury rosyjskiej, to wszystko dowody coraz głębszego rozłamu, coraz większej rozbieżności pomiędzy literatem polskim, a jego konsumentem — czytelnikiem.

I tutaj trzeba sobie zdać sprawę jeszcze i z tego, że najmłodsze pokolenie literatów ma wobec ciężkiej rzeczywistości dni dzisiejszych postawę inną, coraz bardziej twórczą. Że młodzi czują się coraz więcej i częściej związani z tragiczną a brzemienną w skutki epoką, w której dano im żyć i pisać.

Wystarczy wymienić najbardziej charakterystyczne przejawy, grupy, czy nawet poszczególne nazwiska. Wystarczy wymienić grupę literacką „Przedmieście", pominawszy rozmaite śmieszące nas w tej grupie osobistości ze starszego pokolenia; chodzi o zanotowanie faktu, że właśnie społeczna grupa pisarzy powstała. Wystarczy powiedzieć, że niemal każde literackie pismo młodych, których tyle ukazuje się ciągle w rozmaitych miastach polskich, że prawie każde z tych pism, prowadzonych przez ludzi przeważnie młodych, ma zdecydowany charakter społeczny, często radykalny. Że wreszcie coraz wyraźniej zaznacza się fakt, iż młodzież literacka nie może i nie chce przejść obojętnie obok życia, że nie uchyla się od walki, o nowe, lepsze i sprawiedliwsze jutro społeczne. Że wreszcie postawa taka nie jest tylko snobizmem, modą, ale głębokiem wewnętrznem przekonaniem. Postawą najzupełniej świadomą i dodajmy z otuchą — twórczą.

Świadczą o tem talenty i nazwiska pisarzy młodego pokolenia, na których coraz bardziej zwracają się oczy wszystkich. Więc w powieści: Leon Kruczkowski, Wasilewska, Kornacki i cała młodsza część „Przedmieścia"; więc w poezji: Łobodowski, Czuchnowski, duża część wileńskich Żagarystów, grupa poetów „Młodej wsi" (Skuza, Olcha), wreszcie Szemplińska; w krytyce literackiej nawet zaznacza się to samo, że wspomnieć tu tylko o interesującej grupie, piszącej w poznańskich „Przemianach".

Młodzi pisarze tu wymienieni, a chcemy wierzyć i ci, jeszcze młodsi, którzy przyjdą w dniach najbliższych, tragiczne pokolenie ludzi, których wybuch wojny zastał dziećmi, a które od naszej współczesności nie otrzymało nic więcej prócz rozczarowania, to pokolenie nie mogło przejść obojętnie wobec zmienionych i zmieniających się w błyskawicznem tempie stosunków i przeobrażeń. To pokolenie umie już i nie chce zachować się biernie. Chce walki i wierzy. Często naiwnie, prymitywnie, ale szczerze i z najgłębszem przekonaniem.

Czy nazwać je pokoleniem zwycięskiem? Nie wiadomo. Może ono właśnie dozna w przyszłości całego gorzkiego rozczarowania swej własnej i tem boleśniejszej, że niezawinionej przejściowości. Niewiadomo.

Ale tym wszystkim, którzy mniej lub więcej słusznie zarzucają naszej literaturze współczesnej brak zainteresowania dla kwestyj socjalnych, najbardziej jaskrawych, najbardziej znamiennych w skutki, tym, którzy zarzucają tej literaturze tak zw. defetyzm, czy pokutujący po Młodej Polsce dekadentyzm, niewiarę i nietwórczy sceptycyzm — tym wszystkim można już dziś odpowiedzieć śmiało:

— Nie zaprzeczamy. Ale też nie odpowiadamy za pokolenie poprzednie. Ale też możemy stwierdzić sami i żądamy tego potwierdzenia od wszystkich...

— M ł o d z i s ą i n n i...

JÓZEF KAPUŚCIŃSKI

Analogja

Okres, w którym żyjemy, należy podobno do najciekawszych w historji. Znamionują go epokowe przemiany, jakie zachodzą w życiu narodów. Dziwnie kształtują się obecnie stosunki społeczne — dziwnie reagują ludzie na zachodzące zjawiska. Bezrobotni i głodni wołają o zmiany w układzie stosunków — wołają o prawo do życia. Kapitaliści syci, tłumaczą głodnym, że nie powinni się zbytnio radykalizować, że jest dobrze i t. d.

Jest to zupełna sprzeczność w ocenie sytuacji. Trudno przypisywać jednym specjalne zdolności w ocenie perspektywy historycznej a drugim tępotę. Jeśliby można było zamienić jednych na drugich, to prawodopodobnie niewieleby się zmieniło. Jedni bronią swego stanu posiadania — a drudzy walczą o prawo do życia. Ci drudzy mają bezwzględną rację.

Jeślibyśmy stali wyłącznie na płaszczyźnie ekonomicznej walki klas, to całkiem spokojnie moglibyśmy przyglądać się tej walce, lub, zależnie od pozycji, brać w niej udział z jednej lub drugiej strony. Moglibyśmy. Z chwilą, gdy stajemy na stanowisku pewnych racyj narodowo - państwowych, musimy postawić inne kryterja do oceny walki, jaka się toczy. Krwawi się w niej cały świat. Zestawienia statystyczne dają nam jej obraz: w roku 1934 z głodu i chorób przezeń spowodowanych umarło 2,400.000 osób, a samobójstwo z tego powodu popełniło 1,200.000 osób. Na dwa miljardy żyjących ludzi, 500 miljonów, t. zn. $\frac{1}{4}$ całej sumy niema zapewnionej egzystencji. Dla kompletu przyjrzyjmy się statystyce naturalnego ruchu ludności w Polsce. Na 1000 mieszkańców przypadało u nas zgonów:

1933 rok		— 14.2	zgonów
1934	„ I. kw.	— 15.0	„
1935	„ I. kw.	— 17.7	„

gdy Anglja ma 12.3, Niemcy 11.2 a Holandja 8.8 zgonów. Mamy więc ponury rekord śmiertelności wśród ludów zachodniej i środkowej Europy.

Nam nie wolno ze stoickim spokojem przyglądać się tym śmiertelnym zapasom, które — takiemi ofiarami odzyskane państwo — mogą pogrzebać. Dla obrony interesów wielkiego kapitału (zresztą w ogromnej większości obcego) nie wolno grzebać całej masy narodu i niszczyć jego sił żywotnych.

Na temat dróg wyjścia wypowiadają się ekonomiści ze wszystkich stron na łamach prasy, w broszurach, odczytach. We Lwowie Polskie Towarzystwo Politechniczne zorganizowało cykl odczytów p. n. „Z dziedziny aktualnych spraw gospodarczych". Do tej pory przemawiali pp.: prof. St. Grabski, b. amb. Filipowicz, b. min. Hipolit Gliwic i prof. Romer. Każdy z prelegentów staje zasadniczo na gruncie ekonomiki liberalnej. Jeśli wolno o tem mówić, to dla wszechstronnego, naukowego naświetlenia tych zagadnień dobrze byłoby, żeby mogli mówić przedstawiciele ekonomji Marx'a i kooperatysta.

Z dotąd wygłoszonych, specjalnie na uwagę zasługuje odczyt p. Gliwica p. t. „Migracje kapitałów a polityka międzynarodowa", dlatego, że jest on typowy dla mentalności tych sfer, które reprezentuje prelegent. Warto zapoznać się bliżej z takiem jego rozumowania:

Do tej pory urzędowi ekonomiści mówili o konieczności zaciskania pasa. Powody: konieczność utrzymania wysokiego pokrycia złotego i unikanie zadłużenia państwa, żeby nie żyć kosztem przyszłych pokoleń. Obydwa nie mają rzeczowego uzasadnienia, t. zn. dla pewnych fikcyj nie możemy wracać do pierwotnych form gospodarki. Konieczne jest ożywienie życia gospodarczego. Czekamy wielkiego planu gospodarczego Rządu. Podstawą tego planu winny być wielkie roboty publiczne. Wypowiada się zatem wielu ekonomistów. Na zorganizowanie robót potrzebny jest kapitał, który można zdobyć przez kapitalizację wewnętrzną lub z pożyczek zagranicznych. Ponieważ są małe widoki na zdobycie kapitału rodzimego, więc należy szukać pożyczki. Nie bać się długów. Zadłużenie świata gwałtownie wzrasta i wynosiło

w 1850 r.	— *8*	*miljardów dolarów*
1900 r.	— *31*	„ „
1935 r.	— *120*	„ „

Zadłużenie państw na 1 mieszkańca w złotych na 1934 r. daje dla nas błyskotliwą cyfrę:

Anglja:	*5.181*
Francja:	*5.425*
U. S. A.:	*1.307*
Niemcy:	*401*
P o l s k a:	*154*

Bankierami świata są: Anglja i Francja. U. S. A. są krajem produkcyjnym i zajęły miejsce Niemiec w gospodarce światowej. Kapitał idzie nie tam, gdzie jest potrzebny, lecz tam, gdzie go pchają dysponenci kapitałów. Normalnie jest lokowany na rynkach dających lepszą rentowność. Rynek polski nie należy do najlepszych, więc są małe widoki na uzyskanie pożyczki w tej drodze. Kapitał francuski jest kapitałem politycznym. Francja w pożyczkach lokuje duże kapitały,— żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo — wzamian za pewne koncesje polityczne. Przykład: Przed wielką wojną Rosja otrzymała 3 miljardy franków. Jednym z negocjatorów pożyczki był ówczesny szef sztabu głównego armji francuskiej gen. Joffre. Za to w czasie wojny Francja zmusiła Rosję do wysłania armji do Prus Wsch. w czasie najmniej dla niej dogodnym. Obecnie Francja lokuje duże kapitały we wszystkich państwach naokoło, jak Czechy, Rumunja i inne, a u nas nie. P o w ó d: nasza polityka zagr. prowadzona jest niewłaściwie. — W n i o s e k: możemy i powinniśmy wziąć pożyczkę od Francji za cenę pewnych koncesyj politycznych.

Wniosek wręcz rewelacyjny w zestawieniu z przykładem rosyjskim — i to mówi wykładowca państwowej wyższej uczelni. Po odczycie miała być dyskusja. Końcowy wniosek zdaje się, tak wszystkich „zatkał", że nikt nie zabrał głosu.

Tok rozumowania przytoczyłem dość obszernie nie dla polemiki z poszczególnemi tezami prelegenta, lecz dlatego, że ilustruje on dosadnie mentalność naszych t. zw. sfer gospodarczych. Najwyższem i jedynem bóstwem, przed którem kornie się chylą, jest złoty cielec. Co za cynizm! Mówią o budowie Polski „żelazo-betonowej", o potrzebie silnej armji — bo to wszystko poprostu da się dobrze spieniężyć. Ten tok rozumowania świadczy jeszcze o jednem: że dzisiejsza oligarchja kapitalistyczna nie zdaje, czy nie chce zdawać sobie sprawy z tego co się obok niej dzieje. Filozofują sobie o polityce gospodarczej jak w najbardziej normalnych czasach, jak gdyby wszystko działo się najlepiej i nie wymagało żadnych zasadniczych zmian. Jak gdyby bez zastrzeżeń obowiązywały zasady ekonomji liberalnej.

Mimowoli nasuwają się analogje do położenia butnej szlachty polskiej z jej ograniczonem twierdzeniem, że „nierządem Polska stoi". To samo było ze szlachtą francuską przed wielką rewolucją i to samo z patrycjuszami rzymskiemi w ostatnim okresie dekadencji cesarstwa. J a k t a m c i d a w n i e j, t a k i d z i ś ż y j ą z ł u d z e n i a m i, ż e m u s i b y ć d a l e j, t a k j a k j e s t.

Dla olbrzymiej większości społeczeństwa jest pewnikiem, że ustrój obecny jest zły — niesprawiedliwy. Jeśli nie da się zastosować do nowych warunków, to należy go zmienić. Tu tak samo obowiązują zasady doskonalenia i postępu. Życie jest coraz bardziej skomplikowane i do tego trzeba dostosować jego formy ustrojowe.

Gdy stare są złe — stworzyć trzeba nowe.

„Ziemia Czerwieńska"

Rocznik I, zeszyt 2.

Ukazał się 2-gi zeszyt „Ziemi Czerwieńskiej", wydawnictwa lwowskiego oddziału Polskiego Tow. Historycznego, organu, redagowanego przez K. Hartleba i K. Tyszkowskiego.

Wydawnictwo to, podjęte przed kilkoma miesiącami, usuwa skutecznie poważną lukę w dziedzinie badań nad przeszłością historyczną naszego regjonu. Jest to organ ściśle naukowy, niemniej jednak sposobem redagowania dostępny dla szerszych warstw umysłowej inteligencji, która dziejami Ziemi Czerwieńskiej się interesuje.

Treść 2-go zeszytu wypełniają następujące rozprawy: L. Kolankowski — Roty koronne na Rusi i Podolu 1492—1572 r. (Z dziejów obrony granic wschodnich); H. Barycz — Mikołaj Gelasinus (sylwetka lwowskiego humanisty); K. Badecki — Melchjor Herle i Jan Milner lwowscy ludwisarze renesansu 1572—1588; A. Czołowski — Jan III i Zamek w Olesku; E. Barwiński i M. Wąsowicz — Reformy Józefa II i jego następców oraz ich pozostałości archiwalne. T. Mańkowski daje przegląd dziejów sztuki na Ziemi Czerwieńskiej (1918—1934). Zeszyt zamyka artykuł Z. Hornunga o Opiece nad zabytkami sztuki i kultury na obszarze Małopolski Wschodniej w latach 1931—1934.

Rozprawa prof. Kolankowskiego o „pogotowiu kresowem", jakiem były „Roty koronne" w wymienionym okresie, mimo, iż zawiera przedewszystkiem spisy nazwisk ówczesnych dowódców tych rot, koszty ich utrzymania, rozlokowanie w terenie, siłę liczebną i t. p., — ma znaczenie ogólniejsze, a nawet można powiedzieć, aktualne. W świetle tych zestawień bowiem — jak pisze autor — zrozumiałą się staje rozbudowa gospodarcza w ciągu 16 w. dawnych pustaci z nad Dniestru, Bohu i Dniepru. Przytoczone zaś dane faktyczne wykazują ile „znoju, grosza i krwi synów pobliskiej Małopolski i Mazowsza oraz dalekiej Wielkopolski i Śląska wsiąkło tu, w tę naszą Ruś". Bije z tych cyfr do dziś tętno żywych i gorących serc.

Szczególnie instruktywnym i zajmującym jest przegląd dziejów sztuki na naszej ziemi w latach 1918 — 1934, dokonany przez znanego historyka sztuki T. Mańkowskiego. Z przeglądu tego autor słusznie wskazuje na odrębny charakter sztuki Ziemi Czerwieńskiej i bogactwo problemów, większe, niż gdzieindziej w Polsce, wynikające z krzyżowania się wpływów Zachodu i Wschodu, z różnolitości kultur, naniesionych przez różne składniki etniczne. Lwów jest centrum kultury artystycznej Ziemi Czerwieńskiej. Tu bowiem krzyżowanie się wzajemne wpływów artystycznych wypowiadało się najsilniej i doprowadziło do powstania dzieł oryginalnych, budzących zainteresowanie po dziś dzień.

Z wydawnictwem „Ziemi Czerwieńskiej" winien się każdy inteligentny Lwowianin i Małopolanin bliżej zapoznać.

(ks.)

Litwa współczesna

Polska musi się zajmować sprawami litewskiemi. To małe państwo, mające zaledwie 55.670 km² powierzchni i około 2½ miljona ludności, posiada dla nas kapitalne znaczenie zarówno pod względem politycznym, jak też gospodarczym i kulturalnym. Ale nietylko dla nas — jest ono też polem rozgrywek różnych sił międzynarodowych i imperjalizmów europejskich. Ścierają się tu przedewszystkiem wpływy niemieckie i sowieckie, jak również francuskie i angielskie. Dla Polski stanowi Litwa bardzo żywotne zagadnienie, żywotne i bolesne zarazem. Żywotne, bo wywołane najważniejszemi warunkami polskiego bytu i egzystencji, bolesne, bo nie można nawiązać do wspólnej, świetnej tradycji, która się w niedługim stosunkowo czasie urwała, a dziś wytworzyła się tak wroga i nieprzyjemna sytuacja, jakby ta wspólna tradycja, wspólna przeszłość wogóle nie istniała. Nowoczesny, powojenny nacjonalizm jest ślepy, zachłanny i jakby trochę otumaniony. Stawia wszystkie sprawy tylko na ostrzu noża. Chce rozwiązywać najtrudniejsze i często najłatwiejsze, a zarazem bardzo bolesne konflikty tylko drogą wojny: na śmierć i życie. Miejmy jednak nadzieję, że szał nacjonalistyczno - imperjalistyczny, zarówno narodów „wielkich", jak i „małych" jest przemijający, że jednak wytworzą się takie warunki, w których będzie można przynajmniej znośnie żyć i współżyć.

Dobrze się więc stało, że ukazała się nieduża książeczka informacyjna o Litwie — Schummer - Szermentowskiego „Pod znakiem Pogoni"*). Spełnia ona dużego znaczenia zadanie: opowiada nam w sposób bezpretensjonalny o wszystkich objawach życia litewskiego, od czasów najdawniejszych, aż do dni dzisiejszych, podkreślając szczególnie związki polsko-litewskie.

Do największych osobliwości litewskich należy chyba jej konstytucja. Znajdujemy w niej taki artykuł: „Stolicą Litwy jest Wilno. Może ona być przeniesiona gdzieindziej na podstawie osobnej ustawy". Jest to niespotykany w prawie międzynarodowem dziwoląg, który oczywiście ma tylko charakter manifestacji wobec Polski. Konstytucja ustanawia rzekomo ustrój republikański - demokratyczny, gwarantujący swobody, wolności i t. d., ale my wiemy, jak to tam właściwie jest. Poprostu — dyktatura, faszyzm.

Większą część ludności Litwy stanowią Litwini (73.6%), dalej idą Polacy (10%), Żydzi (7.2%), Niemcy (4.1%), Rosjanie (2.3%) i inne narodowości (2.8%). Przeciętna gęstość zaludnienia wynosi 43 mieszkańców na 1 km.

Pod względem religijnym 80.5% ludności przyznaje się do kościoła rzymsko - katolickiego, reszta do prawosławia, protestantyzm i różnorodnych sekt.

Litwa jest krajem rolniczym, słabo uprzemysłowionym; rolnictwem trudni się 76.7 proc. ludności. Produkty rolnicze, artykuły spożywcze i wyroby przemysłu drzewnego stanowią najważniejsze i niemal jedyne pozycje w eksporcie.

Handlem trudnią się niemal wyłącznie Żydzi. Jednak od czasu dojścia do władzy partji narodowej tzw. tautininków (w r. 1926) nastąpił bardzo szybki rozwój spółdzielczości, która przyczynia się do usuwania z handlu Żydów na rzecz samych Litwinów. Jest to zjawisko podobne do tego, jakie na naszym terenie obserwujemy wśród Ukraińców: spółdzielczość staje się jednym ze środków i motorów samodzielności i niezależności gospodarczej.

Litwa jest gospodarczo bardzo silnie związana z Niemcami. W pierwszych latach Niemcy pochłaniały 50 proc. eksportu litewskiego. Dziś jest znacznie gorzej. Wiemy, jak katastrofalnie odbiła się na gospodarce litewskiej wojna celna z Niemcami. Dalsze trwanie tej wojny groziłoby rolnictwu litewskiemu niemal zupełną ruiną. Nie pomoże tu nawet eksport do Anglji, która stała się w ostatnich latach głównym nabywcą wyrobów litewskich.

Głównem centrum życia naukowego i kulturalnego Litwy jest uniwersytet kowieński im. Witolda Wielkiego, założony w r. 1922. Akademji umiejętności czy jakiegoś towarzystwa naukowego wogóle niema. Uniwersytet musi starczyć za wszystko. Jest na nim około 5.000 studentów.

Z wyższych szkół są jeszcze Akademja Rolnicza w Datnowie, Szkoła Sztuk Pięknych w Kownie i Konserwatorjum w Kownie i Kłajpedzie.

Rozwija się oczywiście literatura. Jest ona stosunkowo bardzo młoda, może najmłodsza w całej Europie. Wszyscy pamiętamy numery „Wiadomości literackich" i „Zagarów", poświęcone kulturze, literaturze i sztuce litewskiej. Daly nam one obraz i pojęcie o dzisiejszem życiu kulturalnem Litwy. Również Schummer-Szermentowski daje pobieżny, szkicowy obraz współczesnej literatury litewskiej. Wymienia szereg nazwisk, reprezentujących różne gałęzie twórczości. Większość z nich to pisarze narodowi, jeśli nie nacjonalistyczni — garstka pisarzy lewicowych siedzi po największej części w więzieniach.

W Kownie jest teatr państwowy. Jest to jedyny teatr, mający poziom poważny, europejski. Teatry prowincjonalne, objazdowe muszą się liczyć z charakterem publiczności i odpowiednio obniżać walory repertuaru.

Są również grupy malarzy i rzeźbiarzy. Najwybitniejszym artystą litewskim — Szermentowski nazywa go genjuszem Litwy — był bezwątpienia Mikołaj Cziurlonis. Reprezentuje on okres mistycyzmu i symbolizmu. Umarł w r. 1911.

Znana jest powszechnie muzykalność Litwinów. Zachwycali się nią Mickiewicz, Goethe, Herder. Kompozytorzy tworzą też swoje utwory na pięknych motywach ludowych.

Pierwsze pismo litewskie perjodyczne powstało dopiero w r. 1832. Był to miesięcznik religijny protestancki. Wychodził w Królewcu. W zaborze rosyjskim prasy litewskiej nie było. Wszystko — w okresie odrodzenia narodowego w końcu XIX w. — pojawiało się na terenie Prus Wschodnich. Datę przełomową stanowi r. 1905. Jednak dopiero powstanie niezależnego państwa przyczynia się do rozwoju prasy. Organizują ją niemal wyłącznie partje polityczne.

Szermentowski zajmuje się również rozwojem sportu litewskiego, rolą i znaczeniem wojska, położeniem Polaków, rolą kobiety litewskiej w życiu społecznem, stolicą państwa — Kownem i „litewskiem oknem na Europę" — Kłajpedą. Przynosi ona największej kłopotów Litwinom. Kłajpeda jest zupełnie zgermanizowana, stanowi odrębne ciało autonomiczne. Litwini starają się ją związać jaknajściślej ze swojem państwem. Port ten pozwolił uniezależnić się Litwie od Niemiec, stał się podstawą jej rozwoju gospodarczego. Gdyby Litwa nie leżała nad Bałtykiem i nie posiadała Kłajpedy, innyby ją los czekał i inne miałaby znaczenie.

Antagonizm polsko - litewski sięga końca XIX w. Litewski ruch nacjonalistyczny uważał Polaków za swoich wrogów. Ten wrogi stosunek miał wybitny podkład ekonomiczny, klasowy: Polacy byli obszarnikami, panami, Litwini zaś biednymi chłopami, żyjącymi z łaski tamtych. Ten podkład klasowej walki jest i dziś jeszcze aktualny. Polska dąży do normalizacji swoich stosunków z Litwą, tak politycznych, jak i gospodarczych i kulturalnych. „Nie chcemy z Litwą zwady". Narazie jednak usiłowania te są bezskuteczne.

K. K.

*) Eugenjusz M. Schummer - Szermentowski: Pod znakiem Pogoni, z 16 rycinami, str. 143, Książnica - Atlas, Lwów—Warszawa.

Nauka a Huculszczyzna

Z 3-go Waln. Zjazdu Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny

Ku Huculszczyźnie i problemom tego regjonu skierowało się w ostatnich czasach żywe zainteresowanie społeczeństwa i świata naukowego; wyrazem tych zainteresowań jest 3 walny zjazd T. P. H., poświęcony naukowym problemom Huculszczyzny. Podajemy poniżej treść obrad zjazdu.

Dnia 14 b. m. w siedzibie Instytutu Geograficznego U. J. K. we Lwowie odbyły się obrady Koła Naukowego T. P. H. Zgromadzonych uczestników, zagajając obrady, powitał prof. dr. Zierhoffer oraz rektor U. J. K. prof. dr. Czekanowski. Wybrany przez aklamację jako przewodniczący obrad prof. dr. Fischer w pięknem, podniosłem przemówieniu wezwał obecnych do uczczenia pamięci Protektora Towarzystwa, Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem płk. dypl. Dżugay, wiceprezes T. P. H., złożył w imieniu nieobecnego ministra spraw wojskowych p. gen. Kasprzyckiego i zarządu głównego życzenia uczestnikom obrad, natomiast sekretarz generalny Koła Naukowego Towarzystwa P. H., doc. dr. Świderski, wygłosił treściwe sprawozdanie z działalności koła za czas od kwietnia r. ub. do grudnia r. b., informując obecnych o organizacji koła i pracach, dotychczas przeprowadzonych.

Ze sprawozdania Koła Naukowego wynika, iż badania naukowe prowadzone były na Huculszczyźnie w następujących dziedzinach wiedzy: w geologji (doc. dr. Świderski) wykończono około 500 km. mapy geologicznej w skali 1:25000 oraz zarejestrowano cały szereg bogactw mineralnych, w petrografji i rudoznawstwie (prof. Tokarski) wykańczano badania rud manganowych w górach Czywczyńskich, w gleboznawstwie — prof. Miklaszewski podjął się badań, w celu opracowania mapy gleboznawczej, w klimatologji dr. Stenz prowadził badania insolacji okolic Żabiego, poza tem Koło Naukowe subwencjonowało 6 nowych stacyj meteorologicznych P. I. M., przeprowadzono szereg badań z dziedziny botaniki i zoologji (prof. Kulczyński i prof. Fuliński) i w dziedzinie ochrony przyrody (prof. Szafer), przyczem opracowano projekt rezerwatu lasu sosnowego w Żabiem. Należy tu zaznaczyć, iż poza tem w dziale nauk przyrodniczych zbierano skrzętnie okazy dla muzeum w Żabiem. W dziedzinie językoznawstwa (prof. Janow) zbierano materjały do djalektyki huculskiej, w etnografji (prof. Fischer) przeprowadził badania na granicy bojkowsko-huculskiej, w dziale ochrony zabytków i architektury (inż. Żukowski) przeprowadzono szerokie badania i zebrano obfity materjał rysunkowy i fotograficzny w specjalnych albumach dla muzeum w Żabiem, w geografji i demografji (prof. Zierhoffer) badano osadnictwo wiejskie, strukturę małych gospodarstw, rynek pracy małych gospodarstw i t. p., w bibljografji opracowano w Instytucie Geograficznym U. J. K. bibljografję regjonalną woj. stanisławowskiego.

W dziale ogrodnictwa badania prowadził prof. Gorjaczkowski, w dziale leśnictwa dr. J. Motyka. W dziale hodowli (prof. Rostafiński i dr. Królikowski) poza szeregiem badań opracowano wytyczne dla rozwoju hodow[illegible]ninach. W dziedzinie przemysłu regjonalnego kierownik prowadzonych badań płk. Okołowicz zgromadził bogate zbiory dla muzeum w Żabiem, w dziale struktury finansowej (prof. Bujak) opracowano stosunki kredytowe w 6 miastach i 17 wsiach, wreszcie w dziale wymiany towarowej (inż. Otfinowski) zebrano obfite materjały cyfrowe i opisowe.

Po wysłuchaniu sprawozdania prof. Fuliński, podkreślając rozpiętość zakresu działalności koła, wyraża dezyderat ściślejszego skoordynowania jego prac, celem nierozpraszania wkładanych wysiłków, poczem płk. Dżugay, odpowiadając przedmówcy, cytuje nadzwyczaj pochlebną opinję prof. Romanowskiego, dotyczącą wprawdzie fragmentu tylko działalności koła (gospodarka na połoninie), ale charakteryzującą ustosunkowanie się koła do prac podjętych. Po wysłuchaniu odpowiedzi tej sprawozdanie przez aklamację przyjęto i zkolei rzeczy uchwalono przekazać zarządowi koła opracowanie regulaminu, jak również zdecydowano w zasadzie przeniesienie koła z Warszawy do Lwowa.

Jako punkt następny obrad dokonano wyboru władz koła w osobach: prof. Fischera, prof. Fulińskiego, prof. Kulczyńskiego, prof. Świderskiego, prof. Tokarskiego i prof. Zierhoffera oraz komisji muzeum w Żabiem w osobach: prof. Fischera, prof. Fulińskiego, prof. Tokarskiego, doc. Świderskiego i dr. Przeworskiej z prawem kooptacji, poczem prof. Sabatowski wnosi konieczność publikowania prac naukowych koła, prof. Fuliński zaś przedstawia projekt zbierania publikacyj takich i podkreśla konieczność wydania książki zbiorowej, poświęconej całokształtowi prac koła. W ożywionej dyskusji po tych wnioskach poruszana jest również konieczność wydania w możliwie krótkim czasie przewodników po Huculszczyźnie i wiążąca się z zamierzeniami wydawniczemi sprawa możliwości finansowych koła.

Wkońcu prof. Sabatowski imieniem koła wzywa obecnych do wyrażenia słów wdzięczności pod adresem nieobecnego na zjeździe ze względów p. gen. Kasprzyckiego, prof. Fuliński zaś zgłasza podziękowanie doc. dr. Świderskiemu za jego wydatną działalność w charakterze sekretarza generalnego.

Zebranie nowoukonstytuowanego zarządu kończy przedpołudniową część obrad Koła Naukowego T. P. H.

W części popołudniowej, podjęty tego dnia o godz. 16, wygłoszony został szereg ciekawych referatów, a mianowicie:

1) Prof. dr. A. Zierhoffer — Przegląd badań geograficznych w Karpatach Wschodnich i na ich pogórzu w ost. 5 latach.

2) Prof. dr. A. Fischer — Badania etnograficzne na Huculszczyźnie w latach 1931—1935.

3) Prof. dr. J. Janow — Badania nad gwarą huc. w ostatnich latach.

4) Prof. dr. St. Kulczyński — Rezultaty studjów botanicznych na Huculszczyźnie.

5) Dyr. T. Zan — Problemy gospodarcze Huculszczyzny.

6) Doc. dr. J. Czyżewski — Studja nad osadnictwem wiejskiem w Karptach Wschodnich i na ich pogórzu.

Ożywiona dyskusja, która wywiązała się po referatach, zakończyła zebranie.

Śp. prof. Franciszek Tomanek

Po nieodżałowanym zgonie śp. prof. Franciszka Tomanka pisano wiele o wybitnych walorach Zmarłego, jako uczonego, pedagoga, fachowca i dobrego, wyjątkowo zacnego człowieka. Zdaje się, że niedość silnie podniesiono rolę, jaką śp. Profesor odegrał w okresie Obrony Lwowa. Pragnę tę rolę podkreślić. Śp. Prof. Tomanek był kierownikiem referatu finansowego w Brygadzie Lwowskiej. Patrzyłem, byłem świadkiem Jego pracy na tym — pozornie tylko skromnym — odcinku przez długie tygodnie i miesiące ciężkich zmagań miasta. Wszak obok bojowego — była Obrona Lwowa także niesłychanie ciężkiem i trudnem zagadnieniem organizacyjno - wewnętrznem, a więc także i finansowem. W tych czasach panował prymityw, aparatu prawidłowo funkcjonującego, przepisami dyrygowanego z ośrodków centralnych właściwie nie było. Było w tem dużo improwizacji, praca wymagała wielkiej pomysłowości a w dziedzinie finansów — przedewszystkiem dużego charakteru. Śp. prof. Tomanek był takim mocnym charakterem, był niespożytym — w dzień i w nocy — pracownikiem, rygorystą, pedantem, strożem surowym każdego grosza. W tej dziedzinie Obrona Lwowa zawdzięcza Zmarłemu niesłychanie wiele. I o tej zasłudze pamięć nie może zaginąć.

St. Mękar[illegible]

Jubileusz Słowiański w Sofji

Istniejące od blisko 40-u lat w Sofji „Towarzystwo Słowiańskie", kierowane przez znakomitego historyka prawa prof. Stef. Boczewa i jego brata, red. dra Mikołaja Bobczewa, postanowiło uczcić w dn. 29. b. m. uroczystym obchodem 25 lecie zjazdu słowiańskiego, jaki odbył si[ę] w Sofji w r. 1910. Był to, jak wiadomo drugi z rzędu kongres neosłowiański. Po rozbiciu się możliwości porozumienia polsko - rosyjskiego, zainicjowanego na I. zjeździe neosłowiańskim w 1908 r., Polacy opuścili ruch ten cały, nazwany neoslawizmem i przez to spowodowali jego upadek. Słowianofilskie koła bułgarskie dokładały wszelkich wysiłków, by zjazd sofijski odbył się w możliwie najpomyślniejszej atmosferze i by zapewnić i udzia[ł] Polaków, ale bezskutecznie. Zjazd sofijski przyniósł pewne godne uwagi projekty w dziedzinie kulturalnego i gospodarczego zbliżenia się Słowian, rozwijające dalej uchwały przyjęte w Pradze, ale niewiele z tego wszystkiego dało się zrealizować. Sofijskie „Towarzystwo Słowiańskie" wydało po zjeździe piękną księgę pamiątkową p. t. „Sławianski sabor", zawierającą streszczenie przebiegu obrad, dokumenty i m. in. listy polskich działaczy neosłowiańskich, wyjaśniające przyczynę nieobecności Polaków. Obecnie „Two Słowiańskie" pragnie nawiązać do kulturalnego i gospodarczego programu zjazdu, urządzając uroczysty obchód komemoracyjny i wydając nową pamiątkową publikację pod hasłem „wzajemności słowiańskiej".

H. A. B.

Następny numer „Nowych Czasów" ukaże się w pierwszej dekadzie nowego roku.

kultura fizyczna

W drodze do celu

Zagadnienie powszechnego wychowania fizycznego, ujętego na jak najszerszej płaszczyźnie demokratycznej, stanowi główny cel Miej. Kom. Wych. Fiz. we Lwowie. Do problemu tego, trzeba przyznać, zmierza Miej. Kom. W. F. z całą konsekwencją. Po przygotowaniu nieodzownych środków w postaci inwestycyj, obecnie M. K. W. F. bada i waży sposoby bezpośredniego podejścia do sprawy.

Na wstępie stwierdzić należy, że to doniosłe zagadnienie jest w realizacji równie trudne jak i nieodzowne. Szerokie masy zwykły patrzeć na wychowanie fizyczne przez pryzmat klubów sportowych, a te wielokrotnie przeróżnemi incydentami zniechęcały ogół, następnie ciężka sytuacja ekonomiczna powoduje depresję psychiczną, która nie przedstawia podatnego gruntu dla wszystkiego co nowe, wreszcie należy zaznaczyć, że społeczeństwo nie zdaje sobie jeszcze należycie sprawy z ważności i wartości wychowania fizycznego.

W tych warunkach akcja wymaga gruntownie przemyślanego planu — nad czem M. K. W. F. zastanawia się. Rozpisana z początkiem b. r. odpowiednia ankieta w swych wynikach nie dostarczyła odpowiedzi, któreby wskazały bez reszty linję postępowania. Na prywatnem zebraniu świata sportowego u P. Prezydenta Drojanowskiego 4 maja b. r. dyskutowano nad problemami nie dość jasno sformułowanemi bądź też pominiętemi w ankiecie i ostatnio z końcem ub. m. znowu w sali rady miejskiej odbyło się zebranie najpoważniejszych lwowskich działaczy w zakresie w. f. i sportu wespół z Miej. Kom. celem dalszego omówienia kwestji. Dyskusja posłużyła Miej. Kom. do odpowiedniego zorjentowania sprawy i zadecydowania sposobów dalszych prac.

Po zagajeniu P. Prezydenta Drojanowskiego, wiceprzewodniczący M. K. W. F. p. Dr. Nowak-Przygodzki, przedstawiając pokrótce dotychczasowe wyniki poczynań komitetu zaapelował o specjalne naświetlenie sprawy opieki lekarskiej, utworzenia we Lwowie sportowej organizacji nadrzędnej, urządzenia kursu organizatorów sportowych i propagandy.

W 3-godzinnej dyskusji, która się następnie rozwinęła poruszono szereg momentów, naświetlając je z różnych punktów widzenia. Dać dokładny obraz na tem miejscu czyteż streścić możliwie wiernie przebieg posiedzenia niesposób dlatego, ograniczymy się do podkreślania spraw specjalnie ciekawie przedstawionych.

Niemal wszyscy mowcy stwierdzili, że kluby sportowe nie wykazują w swej działalności należytego zrozumienia dla wychowania fizycznego w właściwem ujęciu i nie one mogą akcję tę wśród społeczeństwa przeprowadzić. Konkretny sposób przedstawił p. Wł. Rzepka proponując utworzenie dzielnicowych Ośrodków W. F., któreby na przydzielonym terenie prowadziły swą akcję pod kierownictwem Miej. Ośrodka.

Sprawę opieki lekarskiej omówiła p. Dr. Szaynokowa, opierając ją na identycznych zasadach dzielnicowych.

Podzielone były zdania dotyczące kwestji urządzenia kursów organizatorów sportowych. „Prokuratorem" sprawy był p. mjr. Mirski-Woeński, który w dłuższem przemówieniu postawił tezę, iż organizacja takiego kursu nie powinna mieć miejsca co uzasadniał tem, że nie można wpoić w ludzi odpowiednią dozę etyki sportowej i zamiłowania do pracy na tem polu a że nieodzowne warunki działania muszą niejako być przyrodzonemi atrybutami tych, którzy poświęcają się organizacji ruchu w. f. i sportów.

Odmienne stanowisko zajęła p. Obfidowiczowa, która w referacie swym ujęła z wielką znajomością sprawy niedomagania w naszym ruchu sportowym. Referentka stwierdziła ogólny brak ludzi pracujących na polu w. f. w znaczeniu organizacyjnem i wnioskowała, że kurs taki przysporzy nowe szeregi do pracy i skupi pewną ilość osób, którzy po ukończeniu go będą tworzyć niewątpliwie jedno środowisko, zdążające temi samemi środkami do celu. Wynikiem tego będzie niewątpliwie możliwie najracjonalniejsze nastawienie w jednym kierunku dziś b. różnej pracy w naszych organizacjach, usunie i chaos i przyniesie większe rezultaty.

Dodajmy od siebie i to, iż ogólny upadek w sporcie reprezentacyjnym, który wprawdzie nie stanowi wych. fiz. a jest tylko jego częścią, głośno uzasadniany jest brakiem odpowiednich organizatorów. Dotychczasowi w większej części albo postępują wręcz źle czy propagując zbytnią jednostronność, czy też kierując się złą wolą. Klasyczny przykład tej drugiej kategorji przedstawiała część kierująca lwowską piłką nożną, która swem postępowaniem doprowadziła do rozwiązania władz i ustanowienia komisarza. Dla tego rodzaju ludzi kurs nie będzie organizowany, bo takich w imię dobra sprawy należy tylko usunąć, ale pozostaje ta druga kategorja, dla której zapoznanie się z szeregiem spraw, znajdujących się dziś poza obrębem ich zainteresowania będzie b. pożytecznem. Pozatem kurs skupi i tych, którzy chcieliby zbliżyć się do wych. fiz., ale nie wiedzą jak do tego podejść.

Sprawa urządzenia kursu została ostatnio przez kompetentne czynniki już definitywnie zadecydowaną. Trwać on będzie 2 miesiące przy uwzględnieniu 6 godzin wykładów tygodniowo. Prócz wykładów teoretycznych w programie uwzględniono i stronę praktyczną.

Program składa się z 2 części: ogólnej i szczegółowej.

Część ogólną stanowić będą m. i. wykłady na tematy: o służbie społecznej i służbie społeczno-sportowej, o etyce sportowej, o istocie zadań wychowania fizycznego a sportu, o ustroju władz W. F., o organizacjach W. F. i sportowych, o formach i metodzie pracy społeczno-sportowej, o zasadach obradowania, dyskusji, technice żywego słowa i t. p.

Część szczegółowa obejmuje teoretyczne wiadomości i ćwiczenia praktyczne z wszystkich dziedzin W. F. i sportu, dalej higjeny, ratownictwa, organizacji, administracji pieniężnej i sprzętowej, poltyki inwestycyjnej, zasad rachunkowości, eksploatacji urządzeń sportowych, organizacji imprez sportowych, propagandy, sędziowania i t. d.

Ponadto przewidziana jest zaprawa osobista członków kursu.

Tego rodzaju ujęcie sprawy, gwarantuje a priori jej powodzenie — kto bowiem zetknął się z naszym światkiem sportowym przyzna, że kurs taki jest konieczny.

Niewątpliwie początek jest swego rodzaju eksperymentem, po którym nastąpi skrystalizowanie form bez reszty.

Narty — sportem mas

Żyjemy pod znakiem nart — wprawdzie odpowiedniego śniegu jeszcze niema — ale tysiączne rzesze rozprawiają tylko o nadchodzącym sezonie królewskiego sportu zimy. Sport przestrzenny jakim jest jazda na nartach ma tyle już uznanych walorów dla wychowania fizycznego i tyle równocześnie przysparza wrażeń przez obcowanie z przyrodą w czarownej szacie śnieżnej, iż narciarzy liczymy w Polsce chyba już na setki tysięcy, pozatem narty są modne, a ten moment odgrywa u nas także poważną rolę, jeśli chodzi o propagandę wszerz.

Jesteśmy niemal dosłownie w przededniu sezonu, z gór awizowano już nawet „dobre warunki" i dlatego poświęcimy parę, zresztą luźnych, uwag tej gałęzi, która najbardziej może zbliżona jest do wymagań W. F. bo ogarnęła u nas masy.

*

Cyfry wyrażające ilość organizacyj i stowarzyszeń kultywujących narciarstwo są b. poważne, stwierdzić również należy, że praca zrzeszeń narciarskich stoi na wysokim poziomie, a jednak mimo wytężonej propagandy b. wielu nie docenia ważności należenia do organizacji i jeździ — ba gorzej uczy się jeździć „dziko". Abstrahując już od względów społecznych, ci wszyscy niezrzeszeni muszą zrozumieć, iż zamiast korzyści, jakiej spodziewają się z uprawiania narciarstwa — przysporzą sobie tylko szkody.

Uprawianie narciarstwa, już nie tego w znaczeniu rekordów, ale właśnie o charakterze turystycznym, wymaga odpowiednich umiejętności i odpowiedniego przygotowania. Dlatego wszyscy, którzy chcą jeździć muszą należeć do właściwych organizacyj. Za minimalną opłatą wkładek członkowskich osiągną wiele korzyści: pod kierunkiem fachowych instruktorów wyszkolą się, będą korzystali z daleko idących zniżek kolejowych, z schronisk, wspólnych wycieczek i t. d. Krótko mówiąc będą uprawiali ten piękny sport racjonalnie.

*

Lwów położony w kotlinie pasma górskiego posiada pierwszorzędne warunki naturalne dla narciarstwa. Podmiejskie wzgórza: Pohulanki, Kortumowej Góry, Park Kilińskiego i w. in. okolic w miejscu, przytem stosunkowa niewielka odległość Bieszczad z uznanemi od lat ośrodkami jak: Sławsko, Beskid, Skole czy Tuchla — stanowią prawdziwe Eldorado dla narciarzy. Nowe miejsce wycieczek narciarzy lwowskich, którzy nie mogą z braku czasu czy środków materjalnych wyjechać w Karpaty, stanowią od niedawna Brzuchowice, do których wyznaczono od rogatki Zamarstynowskiej specjalne szlaki. Powrót do Lwowa, niezależnie od komunikacji kolejowej, mają narciarze zapewniony skijöringiem i saniami. Tamtejsze czynniki miarodajne ustaliły też niskie ceny potraw w restauracjach i przygotowują dla turystów miejsca noclegowe za minimalną opłatą. W Brzuchowicach ćwiczą również narciarze lwowscy najwyższej klasy, korzystając z wybudowanej w zeszłym roku wzorowej skoczni wielkiego typu.

*

Miej. Kom. Wych. Fiz. przeprowadził rekonstrukcję skoczni na Pohulance, pozatem projektuje budowę szeregu skoczni małych t. zw. szkolnych, które mają służyć dla początkujących, w udostępnionym dla narciarstwa Parku Kilińskiego.

*

Okręgowy Ośrodek Narciarski w Beskidzie został znacznie rozbudowany i ulepszony. Obecnie znajdzie tam równocześnie pomieszczenie 120 sportowców, do których dyspozycji urządzono także natryski.

*

Narciarstwo objęte zresztą oficjalnym programem wychowawczym uprawia z wielkiem zamiłowaniem cała młodzież szkolna. Uczniowie szkolą się także w hufcach P. W. i prowadzą w szeregu szkołach własne wytwórnie narciarskie. Tym, dla których już nart braknie, wypożycza sprzęt Obw. Kom. P. W. 40. pp.

*

Bardzo pouczającą a przytem ciekawie i celowo ujętą wystawę sprzętu narciarskiego urządziła ostatnio Sekcja Narciarska P. T. T. Szczególnie wiele skorzystali z niej nowi adepci tego sportu, którzy tłumnie odwiedzali wystawę.

S. N. P. T. T. jest dziś bezsprzecznie we Lwowie organizacją wykazującą na polu narciarstwa największą działalność. Program na r. 1935/36 przewiduje kursy dla początkujących, które odbywać się będą co tygodnia. Kurs składać się będzie z części teoretycznej omawiającej sprzęt narciarski, użycie smarów i t. p. oraz ze szkolenia praktycznego w terenie.

W niedziele i święta organizowane będą wycieczki i raidy w góry, szereg imprez sportowych; wreszcie dopełnienie działalności S. N. P. T. T. stanowić będą mistrzostwa młodzieży lwowskich szkół średnich, które po porozumieniu się z władzami szkolnemi zamierza zorganizować S. N. P. T. T. Niewątpliwie akcję turystyczną ułatwi wielce fakt, że w samych tylko Beskidach Wschodnich P. T. T. dysponuje 54 schroniskami i nie ustaje w budowie nowych.

*

Związek Strzelecki organizuje w Brzuchowicach: w styczniu kurs dla początkujących, 1 i 2 stycznia zawody o mistrzowstwo VI. Okręgu Z. S. i od 3—10 obóz przygotowawczy dla zawodników do marszu „Huculskim szlakiem II-giej Brygady Legjonów", trasa tego marszu ma w r. b. ulec pewnej zmianie.

*

Programy stowarzyszeń narciarskich są poważnie i celowo ujęte, tem bardziej więc podkreślamy poruszoną na wstępie uwagę o konieczności wstępywania do organizacji. W zeszłym roku zdarzały się wypadki pobierania lekcyj u przygodnych instruktorów, a raczej wydrwigroszów — bo zwykle taki „instruktor" przedewszystkiem nie miał pojęcia o swem zadaniu, pobrał z góry honorarjum i znikał. Tego wszystkiego można uniknąć tylko przez wstąpienie do odpowiedniej organizacji.

*

Jak w każdej kwestji tak i w narciarstwie istnieją pewne ale — to zrozumiałe i niejednokrotnie nie do ominięcia, źle jest jednak jeśli niepotrzebnie stwarza się przeszkody, które zahamują w wielkim stopniu rozwój tego zdrowego i pięknego sportu.

Mamy na myśli rozkład jazdy kolejowej ze Lwowa w dolinę Oporu, główny teren wycieczek i raidów narciarzy lwowskich, gdzie specjalnem wzięciem cieszy się Sławsko. W ub. sezonie uruchomiony był pociąg „narciarski", który wychodził ze Lwowa o godz. 17.30 a przyjeżdżał do Sławska o 20.30. Frekwencja była olbrzymia, w dnie przedświąteczne umożliwiał on bowiem przespanie całej nocy i następnego dnia narciarze od wczesnego ranka mogli wypoczęci używać do woli w górach. Drugi pociąg ze Lwowa przybywa do Sławska przed północą i z tego względu nie odpowiada narciarzom.

W r. bież pociągu narciarskiego nie będzie a namiastkę ma stanowić pociąg poranny, odchodzący ze Lwowa o godz. 6.50, przyjazd do Sławska o 9.31 — mija on się zupełnie z celem. Odbycie bowiem w ciągu jednego dnia podróży w obie strony oraz wycieczki w góry zmusza narciarzy i do b. wczesnego wstawania przeto jest zbyt wyczerpujące. Efekt ostatecznie będzie taki, że straci skarb państwa na zmniejszeniu cyfry podróżujących, straci i Sławsko — narciarze zaś będą mieli ograniczony teren. Podobno pociąg ranny ma organizować Liga Popierania Turystyki i będzie za to pobierać dodatkowe opłaty — jeśli tak, to Liga postąpi w omawianym wypadku przeciw swym celom zawartym choćby w nazwie — przecież już popularne pociągi „Narty - Bridge" ograniczone co do czasu nie odpowiadały narciarzom zupełnie.

Pocóż więc ta zmiana, która zpewnością zaszkodzi ogólnej sprawie?

I jeszcze jedno, na zakończenie, zapytanie w już raz przez nas poruszanej sprawie. Co się dzieje z schroniskiem „Czarnych" w Sławsku? Rozpoczęta przed kilku laty budowa pochłonęła kilkadziesiąt tysięcy złotych, w tem poważną część subwencji z Państwowego Urzędu W. F. i utknęła na martwym punkcie, a tymczasem wybudowane i niepokryte mury gwałtownie niszczeją.

Czy nie należałoby sprawę tę przekazać innej organizacji, która dałaby rękojmię należytego jej przeprowadzenia?

Rozmaitości

Nowomianowany Dyrektor P. U. W. F. i P. W. Gen. Olszyna-Wilczyński oświadczył, iż Państwowy Urząd z poszczególnych gałęzi sportu popierać będzie przedewszystkiem: pływanie, lekkoatletykę, narciarstwo, żeglarstwo i inne sporty wodne oraz gry zespołowe.

Wychowanie fizyczne wśród robotnic fabrycznych we Lwowie weszło już na realne tory. Akcją tą kieruje bezpośrednio Miej. Kom. Wych. Fiz. i od kilku tygodni ćwiczą w szkolnych salach komplety gimnastyczne oraz odbywają się w krytej pływalni kursy pływackie. Miej. Kom. Wych. Fiz. zastanawia się również nad zorganizowaniem ćwiczeń dla robotników a także i dla bezrobotnych.

Oryginalny kurs łyżwiarski dla rodziców pragnących uczyć swe dzieci — zamierza zorganizować Polski Związek Łyżwiarski.

Dla najmłodszej dziatwy urządzony zostanie przez Miej. Kom. Wych. Fiz. we Lwowie tor saneczkowy długości 300 mtr. w parku Kościuszki.

Akcję w kierunku zniżki cen sprzętu tenisowego podjął ostatnio Polski Związek Lawn-Tennisowy. Pozytywne załatwienie tej kwestji przyczyni się niewątpliwie do rozwoju tenisa, a że stanowisko Związku jest słuszne wystarczy przytoczyć, iż tuzin piłek w Anglji kosztuje 16 zł., podczas gdy u nas za ten sam towar płaci się 40 zł.

Lwowski Klub Sportowy „Pogoń" wydaje swój miesięczny biuletyn. Pierwsze dwa numery tego wydawnictwa przyniosły poza wiadomościami bieżącemi o działalności tego największego klubu we Lwowie, także niezwykle ciekawe omówienie niektórych problemów ogólnych. Dużo miejsca poświęcono piłce nożnej, na specjalną zaś uwagę zasługuje artykuł o ustosunkowaniu się sportowców do P. O. S.-u. Nie twierdzimy, że wysunięte tam wnioski są w 100 proc. słuszne, w każdym razie bardzo charakterystyczne. Z satysfakcją dowiedzieliśmy się pozatem, że lekko-atleci „Pogoni" urządzają zebrania dyskusyjne, na których omawia się wiele tematów ogólnych, w szczególności traktujących o etyce sportowej.

Przebudowa hali sportowej we Lwowie postępuje szybko tak, iż już w styczniu zostaną oddane do użytku nowe lokale, w których mieścić się będą szatnie z urządzeniami natryskowemi, biura Miej. Kom. Wych. Fiz. i Ośrodka W. F. również znajdą tam pomieszczenie okręgowe związki sportowe.

Zaprawę do chodu olimpijskiego na dystansie 50 klm. rozpoczęło ostatnio 6-ciu piechurów lwowskich, zrzeszonych w Związku Strzeleckim, pod kierownictwem referenta Z. S. prof. Kamińskiego. Z zawodników lwowskich poważne szanse na udział w tej konkurencji podczas Olimpjady w Berlinie posiada p. Markowski Józef członek oddziału Z. S. im. Ks. Biskupa Bandurskiego we Lwowie.

Ukraiński Klub Sportowy „Dowbusz" z Czerniowiec zamierza wysłać na Olimpjadę w Berlinie kilku zawodników. Będzie to prawdopodobnie pierwszy oficjalny występ sportowców ukraińskich w szrankach olimpijskich.

Dwa tory będą do dyspozycji hokeistów lwowskich w bież. sezonie. Jeden wybudowało przy ul. Pełczyńskiej L. T. Ł. Wych. Fiz. i subwencji P.U.W.F. w kwocie 3.000 zł., drugi urządziła „Pogoń" przy ul. Szymonowiczów również dzięki użyczonej pomocy ze strony Miej. Kom. Wych. Fiz. w formie udzielenia kompletnych urządzeń do instalacji światła elektrycznego.

W Rosji Sowieckiej, gdzie sport jest wyraźnie nastawiony na usługi militaryzacji społeczeństwa — ostatnio zapowiadają pewne odchylenie. Wśród plejady czwór- i pięcio-meczy kolarskich, kajakowych, piłkarskich, łyżwiarskich, hokejowych i t. p. jakie przewiduje program na rok przyszły — figurują także mistrzowstwa lekko-atletyczne dzieci.

Jeżeli rzeczywiście chodzi o dziatwę a nie o dorastającą młodzież, to zdaje się „towarzysze" grubo przeholowali.

Główna Rada Wych. Fiz. Z. S. R. R. zarządziła w Sowietach organizację specjalnego pogotowia narciarskiego, którego celem jest prowadzenie powszechnego szkolenia narciarskiego. Jak głosi oficjalny komunikat, w razie wybuchu wojny Sowiety muszą mieć armję na nartach, gdyż tylko w tym wypadku odniosą zwycięstwo.

400 tysięcy franków na pomoc dla klubów sportowych przeznaczył w Holandji Związek Piłki Nożnej, zaś Belgijski Zw. P. N. preliminował sumę około 100 tysięcy złotych na zapomogi dla bezrobotnych piłkarzy. W Belgji istnieje oficjalne zawodowstwo w piłce nożnej.

Niespotykaną dotychczas, a jak twierdzą różni, i niesłychaną koncepcję wysunęli ostatnio w Austrji dyrektorzy bankrutujących tam teatrów. Proponują nie mniej nie więcej tylko ażeby m. in. obłożyć specjalnym podatkiem impreze sportowe, a uzyskanemi w ten sposób funduszami pokryć niedobory teatralne.

Sport austrjacki walczy obecnie z wielkiemi trudnościami finansowymi i choćby dlatego pomysł wydaje się rzeczywiście teatralnym.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P.
TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.